

WEŹ ZA DARMO 1 SZT.

KRZYŻÓWKA
Z NAGRODĄ
DARMOWE
OGŁOSZENIA!

WIEŚCI Z POWIATU

ibytów.pl

Miastko24.pl

Bytów • Miastko • Czarna Dąbrówka • Borzytuchom • Kolczygłowy • Lipnica • Parchowo • Studzienice • Trzebielino • Tuchomie

DARMOWY MIESIĘCZNIK – NAKŁAD 30 000 egz. • ISSN 2719-6631 • nr 7/58 • 30.07.2025

**ŚCIGAŁA ŚCIGANY.
DUŻE STRATY W GMINIE!**

str. 4-5

**AWANS KRZEMIANOWSKIEGO.
SOBISZ ZBULWERSOWANY**

str. 9

UPADEK RADNEGO
SŁAWSKIEGO

**0,84
‰**

STR. 8

**WÓJT KLASA ODEBRAŁ
PSY. NIE PRZEŻYŁY W
SCHRONISKU**

str. 15

**WYPADEK PIJANEGO
STRAŻAKA I OD RAZU...
EMERYTURA**

str. 16

**"ŚPIĄCA KRÓLEWNA"
Z MODRZEJEWA**

str. 19

**KIEROWCA
PKS BYTÓW
Z 55-LETNIM STAŻEM**

str. 21

Wicestarosta Szopa ogłasza KONIEC ŚWIATA!

Pojawiły się znaki końca świata przepowiedziane w Biblii i koniec wszelkich rzeczy jest blisko – taki komunikat rozpowszechnia wicestarosta bytowski Aleksander Szopa.

Na swoim oficjalnym profilu udostępnił post wyglądający jak próba wyłudzenia danych osobowych. Pod komunikatem o rychłym końcu świata znajduje się zachęta do kliknięcia w link, co – jak wiadomo – często kończy się przejęciem kontroli nad smartfonem i ogołoceniem konta bankowego.

– Obejrzyj ten film już teraz, nie odkładaj go do jutra. Dotknij niebieskich liter, aby obejrzeć – zachęca w przekazanym komunikacie wicestarosta.

Podany został również link, który – jego zdaniem – należy kliknąć. Nie próbowaliśmy nawet tego robić, bo już na pierwszy rzut oka widać, że może to być powszechna w internecie próba wyłudzenia danych. Prawdopodobnie nie wszyscy

analizują takie treści i mogą dać się skusić autorytetowi wicestarosty, który na koniec swojego komunikatu ostrzega:

– Ostatnia rada: jakie jest wyjście dla ludzkości w obliczu niekontrolowanych katastrof? Jak przetrwać katastrofy? Jeśli ty i twoja rodzina macie nadzieję przetrwać katastrofę, obejrzyjcie ten film! Pomoże ci znaleźć drogę do bożej ochrony. Dotknij niebieskich liter, aby obejrzeć – apeluje Aleksander Szopa.

Publikacja wicestarosty wywołała wielkie zdziwienie wśród lokalnych polityków. Jako pierwszy głos zabrał Wojciech Duda, przewodniczący komisji rewizyjnej.

– Wiem, że starosta Leszek Waszkiewicz jest prawdopodobnie na urlopie. Wnioskuję,

że zabrakło należytego nadzoru nad jego zastępcą i pojawiają się takie kwiatki. Oto narodził się nowy miastecki Nostradamus! – komentuje z uśmiechem Wojciech Duda.

Ale – jak zaznacza – po odłożeniu żartów na bok trzeba potraktować sprawę poważnie, bo w taki sposób złodzieje przejmują ludziom konta na Facebooku. W opublikowanej przez wicestarostę wiadomości znajdował się potencjalnie złośliwy link.

– Jeśli taki link udostępnia osoba pokroju wicestarosty bytowskiego, istnieje realne zagrożenie, że odbiorca potraktuje to jako przekaz wiarygodny i kliknie w ten link, dając dostęp do swojego konta w mediach społecznościowych, a być może także do konta bankowego. Dlatego sprawa ta z jednej strony wydaje się być zabawna, ale tak naprawdę jest bardzo poważna i niebezpieczna – zauważa radny Duda. – Poza tym należy zwrócić uwagę, że on te posty udostępnia w godzinach pracy. Czy naprawdę nie ma niczego innego do roboty?

Co się właściwie wydarzyło? Czy wicestarosta padł ofiarą ataku hakerskiego? Sam Aleksander Szopa zapewnia, że to nie on jest autorem udostępnie-

nia tego posta. Twierdzi, że ktoś zrobił to za niego.

– Na pewno żadnego posta o końcu świata nie udostępniałem – zapewnia Aleksander Szopa. – Jestem wierzącym i praktykującym chrześcijaninem. Z pewnością nie udostępniam żadnych informacji o rzekomym końcu świata. Nie wiem, w jaki sposób znalazło się to na moim Facebooku.

Po pierwszej rozmowie z dziennikarzem wicestarosta stwierdził, że prowadzi samochód i musi zadzwonić do żony, aby ta ona sprawdziła, czy post faktycznie znajduje się na jego profilu.

Po weryfikacji muszę potwierdzić, że faktycznie taki post na mojej tablicy był. Nie mam pojęcia, jak to się tam znalazło. Ja tego nie udostępniałem – zapewnia Aleksander Szopa. – Sprawdziłem godzinę publikacji. W tamtym czasie nie było mnie w biurze. Miałem wówczas spotkanie z udziałem starosty.

Podejrzewa, że mogło dojść do włamania na jego profil na Facebooku. Zapowiada, że sprawa zostanie zgłoszona policji oraz skonsultowana z informatykiem starostwa.

– Na gorąco myśląc, przypominam sobie, że telefon zo-

stawilem w biurze, a ono było otwarte. Z pewnością w godzinie publikacji posta – przed godziną 9:00 – nie było mnie tam. Do godziny 12:00 przebywałem u starosty – informuje Szopa.

Sprawa jest wyjaśniana wewnątrz bytowskiego starostwa. Raczej nikt nie wierzy, że wkrótce nadejdzie koniec świata, ale jeden z najważniejszych urzędników powiatu faktycznie ogłosił na Facebooku, że koniec świata jest blisko.

Przewodniczący Rady Powiatu Paweł Biernacki prosi, aby nie zmuszać go do udzielenia komentarza w tej sprawie. Pytamy więc, czy jako dyrektor Szkoły Podstawowej nr 3 w Miastku szkoli dzieci w zakresie bezpiecznego korzystania z internetu. Biernacki zapewnia, że już nawet jego uczniowie mają dużą wiedzę na ten temat.

– Prowadzimy takie szkolenia. Dzieci w naszej placówce są zaznajomione z zasadami bezpiecznego korzystania z sieci – zapewnia Biernacki.

(MATEO)

"Obejrzyj ten film już teraz, nie odkładaj go do jutra. Dotknij niebieskich liter, aby obejrzeć"

Aleksander Szopa

OPINIE iBytow.pl

No cóż, kiedyś ten koniec świata nastąpi, to nieuniknione! Wiecie dlaczego? Dlatego, że człowiek to najinteligentniejsze stworzenie, a jednocześnie najgłupsze na tej planecie! Wiecie dlaczego? Dlatego, że człowiek od początków swojego istnienia do dnia dzisiejszego piłuje gałąź, na której siedzi, tak nie robi żadne inne stworzenie!

Bytowianin

A czego wy oczekujecie od takich karier po znajomości? Czego się spodziewacie, po tak wybitnych specjalistach z koleżeńskich układów? Czego? Szopa Aleksander i wszystko w temacie. Wicestarosta? To się powiat doczekał profesjonalizmu! Jako mieszkaniec powiatu jestem zażenowany treścią udostępnianą przez, no właśnie kogo? Wicestarostę?

Wacek



Wicestarosta Aleksander Szopa ogłosił, że koniec świata jest blisko
FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Wandal ZNISZCZYŁ charytatywne serce na nakrętce

Chwilowy zanik kontaktu pomiędzy mózgiem a narządami ruchu, czy może nadmiar alkoholu? Jeden z uczestników imprezy zorganizowanej w domu kultury w Parchowie zniszczył metalowe serce na nakrętce.

Sprawca został szybko ustalony, wyraził skruchę i zobowiązał się do naprawy. Sam czyn budzi powszechne oburzenie.

– To prawda. Sala została wynajęta komercyjnie na imprezę okolicznościową. Zaistniała taka sytuacja, że jeden z

uczestników tego wydarzenia zniszczył serce na nakrętce. Z naszych ustaleń wynika, że wszedł na to serce i z niego zeskoczył. Zabezpieczyliśmy nagranie z monitoringu – mówi Łukasz Boyke, dyrektor Gminnego Centrum Kultury i Biblioteki w Parchowie.

Z jego wiedzy wynika, że sala została wynajęta na 18. urodziny. Uczestnicy świetnie się bawili, ale jeden zdecydowanie przesadził. Dyrekcja domu kultury dotarła do niego. Sprawca zabrał metalowe serce i zobowiązał się do zakupienia nowego.



Uczestnik imprezy urodzinowej zniszczył metalowe serce na nakrętce
FOT. MATERIAŁY PRASOWE

– Musieliśmy opróżnić serduszek z nakrętek zebranych dotychczas dla Karoliny Orlikowskiej. Czekamy, aż sprawca wywiąże się z obietnicy i dostarczy nowe serce na nakrętce – komentuje Boyke. – Sprawa jest tym bardziej przykra, że długo staraliśmy się o montaż tego serca. Udało się je zakupić, a teraz zbiórka jest wstrzymana po dwóch latach.

Po raz pierwszy spotkał się on z taką sytuacją, ale nie po raz pierwszy w Parchowie doszło do aktu wandalizmu. Kilka tygodni temu informowaliśmy o wandalach, którzy zniszczyli elementy na placu rekreacyjnym. Jak się okazuje, ci ostatni zostali namierzeni.

– Sprawcy zniszczeń na pla-

cu rekreacyjnym zostali wykryci. Przyznali się. Zniszczone elementy będą naprawione – mówi Krzysztof Kinowski, sołtys Parchowa.

(MATEO)

OPINIE iBytow.pl

I co teraz? Niska szkodliwość czynu? Nie, to właśnie jest najwyższa szkodliwość, bo od tego się zaczyna. To samo jest z ławkami, znakami, koszami na śmieci, zniszczyłeś jeden, zapłać za 100, a następny najpierw pomyśli zanim zniszczy mienie publiczne (publiczne czyli mieszkańców, którzy pracowali na to i chcą z tego w sposób właściwy korzystać) czyste i zadbane, bo tu jest Polska.

Marek Sankowski

REKLAMA

CITY TAXI
Andrzej
501 445 308
Znajdź i polub
Bytów Google facebook No.1

WIEŚCI Z POWIATU
DARMOWY MIESIĘCZNIK

ISSN 2719-6631
ADRES REDAKCJI: Pasięka 55b/15, 77-200 Miastko
(Korespondencję prosimy wysyłać listem zwykłym, nie poleconym.)
REDAKTOR NACZELNY: Mateusz Węsierski, redakcja@ibytow.news, tel. 513 313 112

REPORTERZY:
BARTŁOMIEJ NOWAK, Patryk Knapczyk
BIURO REKLAMY: tel. 513 313 112, redakcja@ibytow.news
ZINTEGROWANE PORTALE: www.miastko24.pl, www.ibytow.pl, www.iczluchow.pl, www.iszczecinek.pl DTP: Grzegorz Kozłowski
WYDAWCA: Compass sp. z o.o. Pasięka 55b/15, 77-200 Miastko, NAKŁAD: 30 000 egz. DRUK: Agora S.A. ul. Daniszewska 27, 03-230 Warszawa
"Gazeta sfinansowana przez spółkę Compass sp. z o.o. Dzięki temu możesz czytać za darmo."

Syn premiera buduje kolej do Kołczygłów

Michał Tusk, syn premiera Donalda Tuska, nie pomylił się, pisząc kilka tygodni temu, że mieszkańcy Kołczygłów doczekają się przystanku kolejowego w ich miejscowości.

Krytykowano go wówczas, wskazując, że pociąg w samych Kołczygłowach nigdy się nie zatrzymywał. Jak się okazuje, to nie była pomyłka. Ostatnio Tusk z ekipą był z wizytą u wójta Artura Kalinowskiego. Ustalali rozmieszczenie przystanków na linii nr 212, której reaktywacja jest już właściwie przesądzona.

– Mogę zdradzić, że planowany jest w Kołczygłowach przystanek na tej linii kolejowej przy ul. Fabrycznej. Rozmawialiśmy już nawet o rozbudowie tej drogi poprzez przedłużenie do linii kolejowej – ogłasza wójt Artur Kalinowski.

Potwierdza on, że sprawa budowy kolei na odcinku Lipusz–Bytów jest już właściwie przesądzona. Według zapewnień rządzących linia ma być gotowa w 2027 roku. Jednocześnie trwają już przygotowania do reaktywacji odcinka od Bytowa przez Kołczygłowy, Zielin do Korzybia w gminie Kępice. To właśnie tego dotyczyło ostatnie spotkanie w Kołczygłowach.

– Coś jest na rzeczy, skoro

już planujemy przystanki na przebiegu tej linii. Gdy w 1992 roku zamknięto ten odcinek, w Kołczygłowach faktycznie nie było przystanku. Był on w Kołczygłówkach. Ustaliliśmy, że po rewitalizacji będzie to zmienione i przystanek zostanie zlokalizowany w Kołczygłowach, na przedłużeniu ulicy Fabrycznej – potwierdza samorządowiec.

Przebieg tej linii przechodzi przez Barnowo i tuż obok Kołczygłów. Z biegiem lat przejazd przez drogę powiatową został zlikwidowany. Trzeba będzie go ponownie zbudować.

– Mamy nadzieję, że projekt ten zostanie zrealizowany. Szanse są duże z uwagi na wsparcie Ministerstwa Obrony Narodowej. Dla naszego regionu byłaby to bardzo dobra informacja. To szansa na ożywienie gospodarcze – komentuje Kalinowski.

Dowiadujemy się, że zakres robót ma być teraz mniejszy niż planowano kilka lat temu, ale przez to realny do zrealizowania. W planie są już kolejne



Na spotkaniu w Kołczygłowach obecny był Michał Tusk, syn premiera Donalda Tuska, który w Urzędzie Marszałkowskim w Gdańsku zajmuje się rozwojem kolei na terenie województwa

spotkania robocze zmierzające do celu. Wójt Kołczygłów zauważa również, że docelowo z komunikacją kolejową trzeba będzie zintegrować komunikację autobusową, aby odbywało się to płynnie i było korzystne dla wszystkich mieszkańców.

Plany reaktywacji linii na

całej długości aż do Korzybia potwierdza Michał Tusk.

– Po ostatnich deklaracjach wiceministra infrastruktury Piotra Malepszaka realizacja odcinka Lipusz–Bytów w najbliższych 3 latach jest praktycznie pewna, więc wszystkie siły i możliwości przerzucamy

na zarośnięty i nieużywany od ponad 30 lat tor biegnący przez Borzytuchom, Kołczygłowy i Zielin – napisał Tusk.

Potwierdza również zamiar utworzenia przystanku kolejowego w Kołczygłowach, przynajmniej, że dotychczas do dyspozycji mieszkańców były

przystanki w Kołczygłówkach i w Barnowie.

– Na poziomie centralnym pilnujemy, by za wpisaniem tej linii na listę inwestycji krytycznych dla bezpieczeństwa Państwa jak najszybciej poszły odpowiednie środki na jej rewitalizację – komentuje Tusk.

(MATEO)

REKLAMA

Oferta pracy

Jesteśmy wiodącym producentem okien, drzwi, rolet i bram w Europie, cieszącym się uznaną marką i wysoką jakością produkowanych wyrobów. Obecnie poszukujemy osób na stanowisko:

**Specjalista ds. sprzedaży
ze znajomością języka włoskiego lub francuskiego
lub niemieckiego lub hiszpańskiego lub angielskiego**



Miejsce pracy: Bytów

Zakres obowiązków:

- obsługa Klientów zgodnie ze standardami firmy,
- realizacja i koordynacja działań wsparcia sprzedaży,
- obsługa programu dedykowanego do realizacji zleceń produkcyjnych,
- utrzymywanie pozytywnych relacji z Klientami.

Oferujemy:

- stabilne zatrudnienie w firmie o ugruntowanej pozycji na rynku,
- atrakcyjne wynagrodzenie,
- bogaty pakiet socjalny,
- możliwość rozwoju i samorealizacji,
- pakiet szkoleń.

Wymagania:

- biegła znajomość języka włoskiego lub francuskiego lub niemieckiego lub hiszpańskiego lub angielskiego,
- samodzielność i proaktywne nastawienie do pracy,
- bardzo dobra organizacja pracy i umiejętność zarządzania czasem,
- łatwość w nawiązywaniu kontaktów z Klientami,
- umiejętność analiz i skutecznego wyciągania wniosków,
- umiejętność raportowania,
- dyspozycyjność,
- mile widziane doświadczenie w pracy na podobnym stanowisku.

Osoby zainteresowane prosimy o przesłanie CV na adres e-mail: **hr@drutex.com.pl** lub składanie aplikacji bezpośrednio w dziale HR w siedzibie firmy w **Bytowie, ul. Lęborska 31.**

Uprzejmie informujemy, iż zastrzegamy sobie prawo do kontaktu jedynie z wybranymi osobami.

Ścigała ŚCIGANY. Naraził podatników na OGROMNE STRATY – ponad 600 000 zł!

Mateusz Węsierski
redakcja@ibytow.news
tel. 513 313 112

Radny wojewódzki Jarosław Ścigała, pełniący funkcję dyrektora Zespołu Szkół w Borzytuchomiu, znalazł się w centrum poważnych zarzutów. Dotarliśmy do ustaleń pokontrolnych, z których wynika, że w kierowanej przez niego placówce doszło do szeregu zaniedbań i nieprawidłowości finansowych

Na liście uchybień znajduje się m.in. wypłacanie zawyżonych wynagrodzeń nauczycielom. Gmina już musiała zwrócić część pobranych środków. Czy dyrektor poniesie konsekwencje swoich działań?

– Ma swoich zaufanych nauczycieli, którym rozpisuje karty pracy w taki sposób, że nauczyciel faktycznie pracowuje np. 20 godzin w miesiącu, a wypłacane ma za 30. Ta praktyka została już potwierdzona, a gmina musiała zwracać pieniądze – alarmuje jedna z nauczycielek, która zdecydowała się nagłośnić sprawę.

Z jej relacji wynika również, że chodzi o setki tysięcy złotych dotacji oświatowych wypłacanych na nauczanie języków mniejszości narodowych – kaszubskiego i ukraińskiego.

– Nieprawidłowości wykryto od 2019 roku, a Regionalną Izbę Obrachunkową na dyrektora Ścigałę „naślali” były wójt Witold Cyba – informuje rozmówczyni. – Do zwrotu są setki tysięcy złotych rocznie. Nie dziwię się, że pieniądze były zawyżane, skoro później wydawano je na nagrody „dla swoich”. Wiem, że prawo tego nie nakazuje, ale moim zdaniem powinni zwrócić wszystko z własnych kieszeni, skoro pobrali te środki w formie wynagrodzeń.

To jednak nie jedyny problem dyrektora. Jarosław Ścigała przegrał proces sądowy z byłą wicedyrektorką szkoły w Niedarzyni, która pozwała go za bezpodstawne zwolnienie z pracy. Sąd Rejonowy w Człuchowie przyznał jej rację.

– W trzech sprawach został uznany za winnego, więc szkoła musiała wypłacić odszkodowania. Czwarta sprawa, również złożona przez tę panią, dopiero teraz została podjęta – mówi nauczycielka.

Z jej informacji wynika, że była wicedyrektorka obecnie przebywa na emeryturze, a spór dotyczył tego, że Ścigała zwolnił ją tuż przed uzyskaniem prawa do świadczeń emerytalnych.

– Wiem, że nowy wójt jest w szoku, gdy dowiedział się o całej sytuacji. Przez lata dyrektor Ścigała czynił z placówki prywatny folwark – komentuje rozmówczyni. – Odgrażał się, że jako radny wojewódzki jest „chroniony” i nie poniesie konsekwencji. Nie ujawnił również wójtowi informacji o niekorzystnych dla szkoły i gminy wyrokach sądów.

Według naszych źródeł, we wrześniu tego roku Jarosław

Ścigała skończy 55 lat i zamierza przejść na wcześniejszą emeryturę nauczycielską. Nieoficjalnie mówi się, że chce zakończyć współpracę „po cichu”, aby kontynuować karierę w Polskim Związku Lekkiej Atletyki.

– Najgorsze jest to, że bryluje w mediach jako radny sejmiku i szef Pomorskiego Związku Lekkiej Atletyki, a tymczasem w szkole dzieją się rzeczy skandaliczne. Konsekwencje ponoszą podatnicy. Wójt powinien go odwołać, a nie czekać na jego spokojne odejście na emeryturę – podsumowuje nauczycielka.

Wójt Jarosław Garbicz potwierdza, że w latach 2023–2025 w Zespole Szkół w Borzytuchomiu zostały przeprowadzone trzy kontrole przez dyrektora Izby Administracji Skarbowej w Gdańsku.

– Kontrole wykazały, że Zespół Szkół w Borzytuchomiu pobrał nienależnie część subwencji oświatowej za lata 2019, 2020 i 2021, w szczególności przeznaczoną na nauczanie języków regionalnych (języka kaszubskiego) i języków mniejszości narodowych (języka ukraińskiego). Nieprawidłowości polegały m.in. na tworzeniu grup uczniów w sposób sprzeczny z obowiązującym rozporządzeniem Ministra Edukacji Narodowej z 18 sierpnia 2017 r. – potwierdza Jarosław Garbicz.

Otóż dyrektor tworzył grupy międzyklasowe w ramach dwóch etapów edukacyjnych, co jest sprzeczne z § 7 ust. 4 rozporządzenia, który mówi, że tworzenie grup międzyklasowych odbywa się w ramach jednego etapu edukacyjnego. Chodzi o tzw. klasy łączone.

Inną nieprawidłowością było nienauczanie uczniów klas VI przedmiotu „nauka własnej historii i kultury Kaszub/Ukrainy”, pomimo że obowiązek nauczania tego przedmiotu był określony w rozporządzeniu.

Łączna wysokość nienależnie otrzymanej subwencji oświatowej za lata 2019–2021 (bez odsetek) wynosi 668 336 zł.

– Według mojej wiedzy, na skutek kontroli obecnie wszystkie powyższe praktyki zostały zaniechane przez dyrektora Zespołu Szkół w Borzytuchomiu – podkreśla Garbicz.

Zaznacza, że przedmiotem kontroli nie była kwestia zawyżania wynagrodzenia dla nauczycieli.

– Gmina Borzytuchom z własnej inicjatywy zleciła prze-

prowadzenie audytu w Zespole Szkół w Borzytuchomiu niezależnemu specjalistom o bardzo dużym doświadczeniu w zakresie spraw oświatowych. Przedmiotem audytu jest zbadanie prawidłowości funkcjonowania Zespołu Szkół, w tym również w zakresie prawidłowości wypłacania wynagrodzenia nauczycieli. Na chwilę obecną audyt jeszcze się nie zakończył – słyszymy od wójta gminy Borzytuchom.

Finansowo samorząd bardzo to zabolowało. Musieli oddać część nienależnie pobranej subwencji oświatowej. Trzeba było oddać następujące kwoty:

353 654 zł wraz z odsetkami, ustalonymi jak dla zaległości podatkowych, od 24 listopada 2023 r. do dnia zapłaty – tytułem nienależnie otrzymanej części subwencji oświatowej za rok 2019,

163 970 zł wraz z odsetkami, ustalonymi jak dla zaległości podatkowych, od 18 listopada 2024 r. do dnia zapłaty – tytułem nienależnie otrzymanej części subwencji oświatowej za rok 2020,

150 712 zł – tytułem nienależnie otrzymanej części subwencji oświatowej za rok 2021.

Jak wysokie były odsetki? Z pewnością niemałe. Pierwszą transzę samorząd oddał w kwocie 408 587 zł (należność główna w wysokości 353 654 zł plus odsetki w wysokości 54 933 zł) – tytułem nienależnie otrzymanej części subwencji oświatowej za 2019 rok. Ta kwota została zapłacona ze środków własnych gminy 18 grudnia 2024 r.

Następnie przelano 167 357 zł (należność główna w wysokości 163 970 zł plus odsetki w wysokości 3387 zł) – tytułem nienależnie otrzymanej części subwencji oświatowej za rok 2020 wraz z odsetkami. Powyższa kwota została zapłacona 8 stycznia 2025 r.

– Kwota 150 712 zł zapłacona zostanie niezwłocznie po zabezpieczeniu środków w budżecie gminy – zapowiada wójt gminy Borzytuchom.

Pozostaje pytanie, czy nauczyciele, którzy pobrali w ten sposób nienależne wynagrodzenia, rozliczą się z lokalnymi podatnikami? Taka opcja nie jest wykluczona. Wójt czeka na zakończenie audytu.

– Dopiero po otrzymaniu i zapoznaniu się ze sprawozdaniem z audytu gmina będzie miała wiedzę co do tego, czy (oraz w jakiej wysokości) środki finansowe zostały nienależnie

wypłacone nauczycielom. Dopiero wówczas będziemy mogli podjąć decyzję co do dalszych działań – informuje wójt.

Potwierdzają się również doniesienia o sądowym sporze wójta z byłą wicedyrektorką Zespołu Szkół ds. Szkolnictwa Podstawowego w Niedarzyni. Dowiadujemy się, że została odwołana zarządzeniem z dnia 1 sierpnia 2020 roku, bez wypowiedzenia. Odwołanie ze stanowiska wicedyrektora nie skutkowało jednak rozwiązaniem stosunku pracy – Iwona T. nadal pozostawała nauczycielem Zespołu Szkół w Borzytuchomiu.

Jak wynika z uzasadnienia zarządzenia nr 4/2020, według dyrektora przyczyną odwołania było podejmowanie przez

Nakazano też ściąganie od szkoły 939 zł tytułem kosztów sądowych, a wyrokowi w punkcie 1 nadano rygor natychmiastowej wykonalności do kwoty 6259,88 zł. Dyrektor Ścigała złożył apelację, która została oddalona w całości.

Niezależnie od tego, Iwona T. złożyła również skargę do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Gdańsku, który 11 marca 2021 r. stwierdził nieważność zarządzenia nr 4/2020. Skarga kasacyjna Ścigały została oddalona w 2022 roku przez Naczelny Sąd Administracyjny. Dyrektor musiał zapłacić 240 zł tytułem kosztów postępowania kasacyjnego.

WSA w Gdańsku oraz NSA w Warszawie uznały, że odwołanie pani Iwony ze stanowiska

osób blisko związanych z byłą wicedyrektorką. Mówią, że sama zainteresowana nie chce wracać do tej sprawy. Odmówiła udzielenia wywiadu, ale osoby jej bliskie są dobrze zorientowane, więc co nieco opowiadają.

– Rację przyznał jej zarówno sąd pracy, jak i sąd administracyjny. Dyrektor nie użył właściwej podstawy prawnej. Pani Iwona tak naprawdę przysługiwałoby przywrócenie do pracy, ale zdecydowała się odejść na emeryturę. Nie chciała już pracować w takich warunkach – komentuje znajomy Iwony T. – To zasługuje na potępienie. Bezpodstawnie zwolnił ją rok przed emeryturą, tylko dlatego że chciała bronić szkoły w Niedarzyni.

Potwierdza on również, że



Radny Wojewódzki Jarosław Ścigała ma problemy, jako dyrektor Zespołu Szkół w Borzytuchomiu

FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI

Iwonę T., wbrew woli dyrektora, działań mających na celu przeszkodzenie przekształceniu szkoły w Niedarzyni w szkołę filialną.

Zdegradowana wicedyrektorka złożyła pozew do Sądu Rejonowego w Człuchowie, domagając się odszkodowania w wysokości 18 780 zł za niezgodne z prawem odwołanie ze stanowiska. Wyrokiem z 20 listopada 2020 roku sąd zasądził od Zespołu Szkół w Borzytuchomiu na rzecz Iwony T. kwotę 18 780 zł oraz 180 zł tytułem kosztów procesu.

wicedyrektora było bezpodstawne, ponieważ nie zachodził „szczególnie uzasadniony przypadek” w rozumieniu art. 66 ust. 1 pkt 2 ustawy Prawo oświatowe.

Ostatecznie, z publicznych pieniędzy Zespół Szkół zapłacił 18 780 zł odszkodowania oraz 300 zł kosztów procesu, a także 240 zł po wyroku NSA.

Udało nam się dotrzeć do

słuszne są zarzuty wobec dyrektora dotyczące niewłaściwego gospodarowania subwencją oświatową na język mniejszości narodowych. W przypadku języka kaszubskiego chodziło m.in. o to, że według prawa klasy łączone były zakazane, a mimo to dyrektor Ścigała je stosował, co doprowadziło do naliczenia niesłusznej subwencji oświatowej.

CO O TYM SĄDZISZ?

tel. 513 313 112, redakcja@ibytow.news

– Zupełnie błędnie Ściagała podejmował decyzje dotyczące szkoły w Niedarzyni, gdzie działalność ograniczono do klas początkowych. A przecież mieszkańców przybywa. Sprzeciwiała się temu właśnie Iwona T., za co została zwolniona. Niestety, brał w tym aktywny udział były wójt Witold Cyba. Radni zostali zmanipulowani. Teraz mamy taką sytuację, że dzieci nie mieszczą się w szkole w Borzytuchomiu, a szkoła w Niedarzyni, która mogłaby działać pełnoprawnie, stoi w połowie pusta - opowiada. – Wystarczyło trochę przewidywać, żeby dojść do wniosku, że za kilka lat dzieci będzie więcej. Niestety, podjęto decyzję o utworzeniu szkoły czteroklasowej, wójt się zawinął, a dyrektor teraz musi się borykać z przepelnioną szkołą. Mógł przeczekać rok czy dwa z klasami kilkusobowymi, wiedząc o perspektywie zwiększającej się liczby dzieci w tym obszarze gminy.

Zaznacza, że na kosztach właściwie nic nie udało się zaoszczędzić, bo budynek szkoły nadal trzeba utrzymywać, a nauczyciele nadal realizują te same pensum.

– Zwolniona wicedyrektor słuchała rodziców i знаła prognozy demograficzne. Dlatego

sprzeciwiała się decyzji dyrektora. Za karę została zwolniona rok przed emeryturą. Teraz w Borzytuchomiu dzieci są „upychane” w klasach, siedzą po kątach, a w Niedarzyni funkcjonuje szkoła czteroklasowa z podobnymi kosztami jak wcześniej. Nasz dyrektor-sportowiec uparł się przy swoich racjach i złośliwie pozbył się pani Iwony, nie zważając na racjonalne argumenty. Już wtedy wiedzieliśmy, że w sądzie Ściagała przegra – i tak się stało. Swoją upartością tylko pogorszył sytuację dzieci i rodziców, a gmina właściwie na tym nic nie zyskała. Mało tego, wydano jeszcze pieniądze na prawników.

Dodaje również, że z powodu działań dyrektora była wicedyrektor odeszła na emeryturę jako nauczycielka, a nie jako wicedyrektorka, co oznaczało gorsze świadczenia.

– Wyniki szkoły w Niedarzyni nie były niejednokrotnie lepsze niż w Borzytuchomiu. Może to też było solą w oku dyrektora? – zastanawia się nasz rozmówca. – Tak to jest, gdy ktoś obrośnie w piórka i uważa się za nieomylnego. Później wychodzą na jaw takie historie, jak te finansowe.

Nie neguje sukcesów sportowych

Ściagały, ale uważa, że zbyt wiele obowiązków związanych z działalnością radnego i sportem odbiło się na szkole.

– Moim zdaniem, przy takiej liczbie zadań brakuje mu czasu, by prowadzić szkołę w sposób prawidłowy.

Gmina Borzytuchom bardzo poważnie podeszła do tej sprawy. Wójt Jarosław Garbicz zlecił wykonanie niezależnego audytu przez wyspecjalizowaną firmę, która ma przygotować szczegółowy raport.

– Prywatnie bardzo cenię dokonania pana dyrektora Ściagały, szczególnie w zakresie sportu, jednak ze względu na ilość zadań, które przyjął na siebie, wiele osób zastanawia się, czy starczy mu sił i czasu na ich wykonywanie – komentuje wójt Garbicz.

Zapowiada, że wyniki audytu zostaną upublicznione i będą stanowiły podstawę do ostatecznej oceny sytuacji.

Próbowaliśmy porozmawiać z dyrektorem Ściagałą. Pomimo kilkukrotnych prób, nie odebrał telefonu. Wcześniej poprosił o wysłanie pytań na piśmie, ale ostatecznie odpowiedziała tylko gmina.

ODBIERZ SWOJE BONY RABATOWE!

Warto być naszym czytelnikiem nie tylko po to, by być na bieżąco z najważniejszymi wydarzeniami.

Teraz możesz także skorzystać z ekskluzywnych zniżek i prezentów od lokalnych firm – specjalnie dla naszych odbiorców!

Jak je zdobyć?

To proste! Wyślij wiadomość przez WhatsApp na numer 883 967 838, wpisując w treści słowo **BON**.

Podaj swoje imię, nazwisko oraz miejscowość.

Każda osoba otrzymuje pełny pakiet! Liczba bonów ograniczona – kto pierwszy, ten lepszy!

Co znajdziesz w pakiecie?

Między innymi:

- 5% rabatu na zakup betonu w firmie Jereczek + gadzety firmowe (poziomica i miarka – przy realizacji zakupu)
- 15% rabatu w hurtowni kamienia naturalnego Techstone w Łęborku
- 15% rabatu w salonach łazienkowych Eurostandard
- 20% rabatu w salonach optycznych Fabryka Okularów
- Darmowe rękawice robocze przy zakupach w hurtowni BHP Wega w Bytowie
- 10% rabatu w szkółce drzew i krzewów ozdobnych Cyrzan
- Gadzety od siłowni OKI-Gym

przy zakupie karnetu miesięcznego.

Wszystkie kupony mają określony termin ważności, ale nie są imienne – możesz je podarować rodzinie lub znajomym!

Lokalne firmy – dołączcie do akcji!

Chcesz zdobyć nowych klientów i wypromować swoją markę?

Zaproponuj zniżki i kupony rabatowe dla naszych czytelników! Napisz do nas: redakcja@ibytow.news



REKLAMA

6 LAT GWARANCJA MAZDY



MAZDA CX-30
NOWY WYMIAR PRZYJEMNOŚCI PROWADZENIA

BMG GOWOROWSKI
BOLESŁAWICE | Słupska 6, tel. +48 59 848 70 80 | www.mazda-slupsk-goworowski.pl



NASZ NOWY SĄD

To może być jedno z ważniejszych zadań dla nowego ministra sprawiedliwości – w wymiarze lokalnym. Bytowski sąd nie mieści się już w starym budynku, a miejsce w archiwum kończy się w zastraszającym tempie



Dorota Cyba alarmuje, że za około 2 lata skończy się miejsce w archiwum

Konieczne jest znalezienie nowej siedziby, a najlepiej budowa zupełnie nowego sądu rejonowego – co uczyniono już w pobliskich Kartuzach. Konieczna będzie pomoc lokalnych i państwowych władz, aby to zrealizować. Bardzo na to liczy Włodzimierz Uchmanowicz, prezes Sądu Rejonowego w Bytowie.

Udamy się z nim wspólnie na spacer po bytowskim sądzie. Na wstępie widać, że nie ma żadnych udogodnień dla osób niepełnosprawnych. Nie ma windy i nie ma podjazdu, natomiast najczęściej odwiedzany Wydział Cywilny znajduje się na samej górze. Miejsca jest tam bardzo mało.

– Bardzo prosimy, aby osoby niepełnosprawne uprzedziły nas o swojej wizycie. Przygotujemy się na to i pomożemy takiej osobie – deklaruje Uchmanowicz.

Na parterze mieści się se-

ekretariat Wydziału Rodzinnego i Wydziału Ksiąg Wieczystych. Są też sale rozpraw cywilnych i rodzinnych. Na pierwszym piętrze znajduje się sekretariat Wydziału Karnego, sala rozpraw oraz gabinet prezesa sądu.

– Do którego zapraszam wszystkich chętnych na rozmowę – zaznacza prezes Uchmanowicz.

Sekretariat Wydziału Cywilnego znajduje się na poddaszu budynku, gdzie panują najgorsze warunki lokalowe. Kierownikiem wydziału jest Kinga Marczak, która nie ukrywa problemów.

– Pracuje się dobrze, ale miejsca jest mało. W jednym pomieszczeniu jest nas sześć osób. Jesteśmy obłożone aktami. Latem ciężko tu oddychać. Mamy co prawda dwa klimatyzatory, ale przestrzeń jest bardzo mała. Pomieszczenie szybko się nagrzewa. Do tego jeszcze przy-

chodzą petenci, ktoś zapoznaje się z aktami sprawy, więc robi się tłum – relacjonuje Marczak.

Dla petentów jest zaledwie barierka i mały stolik. Nie ma warunków do swobodnego przeglądania dokumentów, a czasami z konieczności słownie podawane są dane osobowe – co nie powinno mieć miejsca.

– Wymarzone warunki byłyby wtedy, gdyby istniało Biuro Obsługi Interesanta oraz czytelnia akt. Wówczas petenci pojawiliby się w wydziale tylko sporadycznie, a pracownicy mogliby spokojnie odbierać telefony – bez ryzyka, że ktoś usłyszy lub skomentuje rozmowę – mówi Marczak.

Nie lepsze warunki ma Dorota Cyba, kierownik IV Wydziału Ksiąg Wieczystych. U niej nie tylko brakuje przestrzeni, ale też kończy się miejsce w archiwum.

– Zostało nam miejsca na rok, może dwa. Potem nie wiadomo, co zrobimy z aktami notarialnymi i dokumentami wpływającymi od notariuszy. Obrót nieruchomości w Bytowie stale rośnie, a te akta trzeba

przechowywać wiecznie. Miejsca już prawie nie ma – mówi Cyba.

Cyfryzacja – jak zaznacza – w tym przypadku nie wystarcza. Akta notarialne nadal muszą być przechowywane fizycznie.

– W przeciwieństwie do wydziałów karnych i cywilnych, akta ksiąg wieczystych nie podlegają niszczeniu – dodaje.

W piwnicy sądu – w dawnych celach – został tylko jeden pusty regał. Znajduje się tam ponad 30 tysięcy ksiąg wieczystych. Ryszard Sylka, były burmistrz Bytowa, twierdził publicznie, że sądowi więcej miejsca nie potrzeba, bo „jest era cyfryzacji”.

– Cyfryzacja cyfryzacją, ale fizyczne miejsce na akta musi być. Musi być to miejsce ze specjalnym mikroklimatem i odpowiednim zabezpieczeniem – podkreśla Dorota Cyba. – Notariusze mogą przechowywać dokumenty przez 10 lat, ale potem muszą przekazać je do sądu. Nie wiem, co zrobimy za dwa lata. Przecież nie będziemy ich układać na podłodze. W księgach wieczystych musi być porządek. Ludzie szukają dokumentów po przodkach. Jeśli zrobi się tu bałagan, będzie to nie do odzyskania.

Prezes Uchmanowicz nie ustaje w walce o lepsze warunki. Marzy o budowie nowego sądu – podobnego do tego, który powstał w Kartuzach.

– Sąd jest potrzebny lokalnej społeczności. Nie chodzi o nas – pracowników sądu, ale o to, by obywatel mógł sprawnie załatwić sprawę. Dobre warunki pozwalają nam skupić się na efektywnej pracy. Obecnie to niemożliwe. Coś trzeba zrobić. To są moje intencje – tłumaczy. – Chciałbym, by ta inicjatywa była wspierana nie tylko przeze mnie, ale również przez władze samorządowe. Potrzebne jest zaangażowanie ministerstwa.



Włodzimierz Uchmanowicz, prezes Sądu Rejonowego w Bytowie, walczy o budowę nowego sądu w tym mieście

FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI

Dajmy mieszkańcom Bytowa nowy sąd. Takie jest moje marzenie.

Starosta Leszek Waszkiewicz zapewnia, że jeśli pojawi się oficjalny wniosek o lobbowanie w ministerstwie, starostwo udzieli wsparcia.

Radny Andrzej Borzyszkowski, były komendant powiatowej policji, również jest za zmianami.

– Tak jak mamy jedną komendę powiatową policji, tak powinien być jeden sąd i jedna prokuratura. Aktualne rozwiązania są bardzo uciążliwe. To powinno być już dawno zrobione – ocenia.

Według niego gmina już teraz powinna przygotować działkę i bezpłatnie przekazać ją ministerstwu – to przyspieszyłoby procedury.

Za budową sądu opowiada się także radny miejski Aleksander Pradella, który jednak apeluje, by nie zapominać o zachodniej części powiatu – Miastku i okolicach.

– Powinny być tam oddziały zamiejscowe. Obywatele nie mogą z każdą sprawą jeździć 40 km. Ogólnie jednak popieram budowę nowego sądu, najlepiej razem z prokuraturą – zaznacza

Pradella.

Jako lokalizację wskazuje teren po byłej rzeźni przy ul. Brzozowej – dziś prywatny, ale jego zdaniem gmina może go wykupić.

– To dobre miejsce: z dużą liczbą miejsc parkingowych, blisko centrum, ale jednak na uboczu – przekonuje.

Burmistrz Ireneusz Gospodarek deklaruje, że gmina może.

– To ważna sprawa. Bytowski sąd w obecnej lokalizacji faktycznie się nie mieści. Brakuje miejsca dla petentów, pracowników, nie wspominając o barierach architektonicznych – ocenia.

Nie wyklucza przekazania działki, choć zaznacza, że w centrum trudno o odpowiednią parcelę.

– Działka musi być duża i z miejscem na parking – podkreśla.

Pytania dotyczące budowy nowego sądu w Bytowie wysłaliśmy do wszystkich posłów i senatorów z okręgu gdyńskiego-słupskiego oraz do Ministerstwa Sprawiedliwości. Czekamy na odpowiedź.

ZOBACZ WIDEO!

iBytow.pl



Obsługa wydziału cywilnego pracuje w jednym pomieszczeniu na poddaszu

FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI

REKLAMA

FAM-PUR

IZOLACJE PIANĄ PUR

CIEPŁO, KTÓRE SIĘ OPŁACA

Ocieplenia dachów, poddaszy, fundamentów, stropów, hal i budynków przemysłowych.

Doszczelnienie budynku brak mostków termicznych. Oszczędność nawet do 50% na rachunkach za ogrzewanie.

Szybka i bezinwazyjna realizacja nawet w 1 dzień!

Zadzwoń po darmową wycenę:

+48 453 300 418 www.fam-pur.pl



UŚMIECHNIJ SIĘ!

U prawnika:

- Jaką opłatę muszę wnieść, żeby otrzymać od pana fachową poradę?
- 1000 złotych za trzy pytania.
- Naprawdę? Drogo! Nie uważa pan?
- Tak, może trochę. A jakie jest trzecie pytanie?

Tragiczny wypadek w Mokrzymie. NIE ŻYJE 55-letnia kobieta

Tragedia na drodze! W środę (16 lipca) doszło do tragicznego w skutkach wypadku na DK-20 w miejscowości Mokrzym.



W tragicznym wypadku w Mokrzymie zginęła 55-letnia kobieta

Około południa zderzyły się czołowo osobowe suzuki i ciężarowy MAN. Niestety, w wyniku tego zdarzenia śmierć na miejscu poniosła 55-letnia kobieta – mieszkanka powiatu bytowskiego, która kierowała samochodem osobowym.

Jak informuje bytowska policja, kierowca ciężarówki był trzeźwy.

– Na podstawie zebranego materiału dowodowego będziemy ustalać dokładne okoliczności i przyczyny tego tragicznego wypadku – przekazują policjanci.

(MATEO)

Hulajnogowy pirat drogowy

Szybki jak błyskawica był ten kierowca elektrycznej hulajnogi. Tak szybki, że bytowscy policjanci musieli go ukarać, ponieważ znacznie przekroczył dozwoloną prędkość. Zostało to potwierdzone za pomocą wideorejestratora.

Policjanci bytowskiej drogówki w nieoznakowanym radiowozie z wideorejestratorem zauważyli mężczyznę, który hulainogą elektryczną już na pierwszy rzut oka poruszał się z prędkością znacznie przekraczającą dozwolone limity. Gdy dokonali jego pomiaru, wyświetlony wynik wskazał, że jedzie on niemal 40 km/h – zupełnie nie zważając na przepisy oraz bezpieczeństwo – opowiada Dawid Łaszczyk, rzecznik prasowy Komendy Powiatowej Policji w Bytowie.

Kontrola została przeprowadzona w ramach wojewódzkich działań skupionych na osobach poruszających się

hulainogami. Przekraczający prędkość mężczyzna został zatrzymany na ulicy Gdańskiej w Bytowie. Pomiar wykazał 39,1 km/h, podczas gdy dopuszczalna prędkość dla hulainog elektrycznych wynosi maksymalnie 20 km/h. Funkcjonariusze zatrzymali 33-letniego mężczyznę do kontroli i ukarali mandatem w wysokości 200 zł.

– Przekraczając dozwoloną prędkość na hulainodze elektrycznej znacząco zwiększamy ryzyko utraty panowania nad nią. O wiele trudniej jest odpowiednio szybko zareagować na przeszkody, pieszych czy nagłą sytuację w ruchu, a w przypadku wywrócenia lub zderzenia narażamy się na poważne ob-

rażenia. Dodatkowo brak odpowiedniej ochrony, jak kask, potęguje skutki takich zdarzeń. Zachowujmy rozsądek i chroń-

my swoje zdrowie – apelują policjanci.

(MATEO)



Na ulicy Gdańskiej w Bytowie zatrzymany został mężczyzna jadący hulainogą z prędkością prawie 40 km/h

FOT. KPP BYTÓW

REKLAMA

Czas na GRILLOWANIE! Gotowe zestawy

ZAPRASZAMY!

pn.-pt. 6.00 - 15.00
sob. 7.00 - 13.00

ul. Miastecka 6c, Bytów

KOŻYKOWSKI
tel.
MASARNIA
BYTÓW

RADNY SŁAWSKI JECHAŁ PIJANY! 0,84 promila

To może być koniec politycznej kariery radnego sejmiku województwa pomorskiego Krzysztofa Sławskiego, a przynajmniej koniec pełnienia funkcji radnego w tej kadencji.



FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI

Po ponad miesięcznym oczekiwaniu są wyniki badania krwi na zawartość alkoholu. Wynik jest miażdżący dla polityka Prawa i Sprawiedliwości – jechał samochodem mając 0,84 promila, czyli dużo więcej niż wskazywane wcześniej „ponad pół promila”, a to przekracza granicę przestępstwa. Sławskiego czeka teraz sprawa karna. Jeśli zapadnie prawomocny wyrok, wojewoda wyda decyzję o wygaśnięciu mandatu.

– Pobrana od kierującego w dniu 9 maja próbka krwi została przeanalizowana przez biegłego Instytutu Genetyki Sądowej w Bydgoszczy. Stwierdził, iż zawartość alkoholu we krwi wyniosła 0,84 promila. Na podstawie ekspertyzy można jednoznacznie stwierdzić, iż kierowca znajdował się w chwili badania w stanie nietrzeźwości – potwierdza Dawid Łaszczyk, rzecznik prasowy Komendy Powiatowej Policji w Bytowie.

Przypomnijmy, że kontrola odbyła się 9 maja w Unichowie na drodze wojewódzkiej nr 212. Jednak próbka krwi do badania została wysłana ponad

miesiąc później. Wynikało to z faktu, że rozważano podjęcie postępowania przez prokuraturę wojskową, bo Sławski był również żołnierzem Wojsk Obrony Terytorialnej (teraz został usunięty). Ostatecznie uznano, że sprawę prowadzić będzie Prokuratura Rejonowa w Łęborku. W tamtejszym sądzie odbędzie się także postępowanie karne przeciwko radnemu wojewódzkiemu.

Radny początkowo tłumaczył, że wykrycie alkoholu przez alkomat wynika z tego, że jest po dwóch operacjach i przyjmuje silne leki. Później wydał oświadczenie.

– Kilka tygodni temu policja zatrzymała mnie do kontroli drogowej. Badanie alkoktestem wykazało obecność alkoholu. Ponieważ przeszedłem dwie poważne operacje, spożywam kilkanaście leków dziennie. Podejrzewałem, że to one wpłynęły na wynik, dlatego poprosiłem o zbadanie krwi – podkreślał radny. – Według zaleceń lekarza miałem ograniczyć kierowanie pojazdami. Zlekceważyłem te uwagi i takie są konsekwencje. Czekam na oficjalne dane. Je-

stem spokojny o wynik.

Sławski w przeszłości był wicestarostą. Stracił stanowisko. Jako powód podawano wysłanie przelewu na niewłaściwe konto. Krótko później był jeszcze wyrok za sfałszowanie podpisów na listach wyborczych. Wrócił do polityki dzięki Jerzemu Barzowskiemu, byłemu radnemu wojewódzkiemu i obecnemu szefowi struktur PiS w Bytowie. Warto dodać, że Sławski obecnie jest również kierownikiem bytowskiego oddziału KRUS.

Sprawę radnego Sławskiego zajęła się już Prokuratura Rejonowa w Łęborku. Otrzymali wyniki badania krwi. Dowiadujemy się, że miały być już nawet postawione zarzuty, ale podobno radny... nie stawiał się na spotkanie z policjantem.

– Policja sporządziła uzasadnienie w celu sporządzenia zarzutów w zakresie popełnienia przestępstwa z artykułu 178a paragraf 1 kodeksu karnego. Z badań krwi wynika, że stężenie alkoholu to 0,84 promila, a jeśli chodzi o badania alkoktestem było to 0,36 mg na litr w wydychanym powietrzu (około 0,72 promila). Zarzut jeszcze nie został panu radnemu przedstawiony, z uwagi na to, że pan nie stawiał się na czynności. Będzie wyznaczony kolejny termin przesłuchania podejrzanego – mówi Dorota Frączek, prokurator rejonowy z Łęborka.

Z policji uzyskano informację, że wezwanie było słowne, telefoniczne, a radny Sławski miał usprawiedliwić swoją nieobecność. Dlatego na razie nie ma decyzji o ewentualnym przymusowym doprowadzeniu

na komendę. Dostanie raz jeszcze formalne wezwanie na przesłuchanie.

– Oczywiście, jeśli podejrzany nie stawia się na wezwanie, gdy jest prawidłowo powiadomiony i nie usprawiedliwia swojej nieobecności, to według przepisów może być przymusowo doprowadzony. W tym przypadku ta sytuacja nie miała miejsca – zaznacza prokurator Frączek. – Mijmy nadzieję, że na kolejny termin pan się stawia. Jeśli nie, będziemy się zastanawiać.

Z zacytowanego paragrafu radnemu Sławskiemu grozi kara grzywny, ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat dwóch. To przestępstwo umyślne, a więc skutkujące odebraniem mandatu radnego.

CO O TYM SĄDZISZ?

tel. 513 313 112, redakcja@ibytow.news

Co ciekawe – Krzysztof Sławski inaczej przedstawia sytuację, jeśli chodzi o brak złożonych przez niego zeznań i uniknięcie postawienia ewentualnych zarzutów bezpośrednio przez policjanta.

– Byłem umówiony razem z prawnikiem na konkretny dzień, na godzinę 13:00. Byłem gotów pojawić się na miejscu, ale skontaktował się dyżurny, który powiedział, że policjant prowadzący sprawę jest nieobecny, ponieważ wyjechał do komendy wojewódzkiej. Sam zadzwoniłem i ustaliłem kolejny termin – opowiada Sławski. – Należy nadmienić, że chyba z 15 razy

dzwoniłem, aby potwierdzić spotkanie. Gdy w końcu udało mi się dodzwonić, usłyszałem, że policjant prowadzący sprawę będzie nieobecny. Na pewno nie było tak, że celowo nie stawiałem się na przesłuchanie.

Dowiadujemy się od niego, że policjant prowadzący sprawę podobno nie odbierał służbowego telefonu, więc tak naprawdę to on nie powiadomił właściwie przesłuchiwanego o swojej nieobecności.

Do tematu wrócimy.

(MATEO)

KOMENTARZ REDAKCJI Polityczny Syzyf

Mateusz Węsierski - redaktor naczelny

Wszystko było już poukładane. Piotr Müller zostaje w Europarlamencie, a w jego miejsce z dobrej pozycji na liście startuje były wicestarosta i były radny powiatowy Krzysztof Sławski. Miał bardzo duże szanse dostać się do Sejmu. Młody wilk Prawa i Sprawiedliwości, niegdyś młody wilk Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Niestety, Sławski zachował się jak reprezentacja Polski w piłce nożnej.

Ten lokalny polityk ma to do siebie, że jego kariera przypomina pracę mitycznego Syzyfa. Gdy już mozolnie włożył wielki głaz na sam szczyt, traci siły i jest przez ten głaz przygniatały.

Tak było 15 lat temu, gdy był wicestarostą. Mówi się, że był to tylko pretekst, ale fakty są takie, że przyłapano go na wysłaniu przelewu pod niewłaściwy adres. Stracił funkcję wicestarosty.

Gdy próbował się podnieść, nadeszła kolejna wpadka. Postanowił podpisywać się za inne osoby na listach wyborczych. Ktoś to wykrył, była prokuratura, akt oskarżenia i wyrok. Sławski wyeliminowany na kilka lat z polityki.

Wrócił na kolanach i zapukał do drzwi lokalnego barona PiS Jerzego Barzowskiego. Były polityk AWS podał mu rękę. Wziął go do partii i

razem ruszyli na podbój politycznego świata. Jak ostatnio na naszych łamach zauważa Barzowski, była to jego wielka pomyłka. Sławski podobno zaczął grać przeciwko niemu, aby starego politycznego lisa wyeliminować. Podobno miał wsparcie europosła Piotra Müllera, pozującego na polityka europejskiego formatu. Młodziak ze Słupsk niby z niczym nie ma nic wspólnego, ale wszyscy wiedzą, że potrafi rozgrywać. Stawiając na Sławskiego, postawił na niewłaściwego konia.

Syzyf z Bytowa był już prawie na szczycie. Barzowski jest teraz tylko radnym powiatowym. Najlepsze lata ma za sobą. PiS w Bytowie podzielony, więc dużo młodszy, przebojowy były dziennikarz z PSL-u miał być dobrym materiałem na posła PiS. Ostatnim krokiem przed zdobyciem szczytu było uzyskanie mandatu w sejmiku pomorskim i funkcja szefa klubu PiS. Stąd już blisko do Sejmu.

Co mogło pójść nie tak?

Myślę, że w Prawie i Sprawiedliwości Sławskiego obserwowano jak kibice polską reprezentację, która awansowała do półfinału mistrzostw Europy. Zapasy popcornu kupione. Niektórzy pewnie wzięli też coś mocniejszego. Mówiło się, że to już praktycznie przesądzone. Będzie awans jak nie.

No i wtedy wszystko się zes... Syzyf odpalił protokół sa-

możniszczenia. Porażka 0:10 w meczu o historyczny awans. Wziął tak silne leki, że we krwi wybiło mu prawie promil alkoholu. Najwidoczniej czuł się bardzo dobrze, bo wszedł za kierownicę i ruszył drogą wojewódzką nr 212. Jak sam przyznawał, wioził własną żonę na prywatną przejażdżkę w majowy poranek. Pech chciał, że na swojej drodze spotkał patrol policji wyposażony w niezawodny alkomat. Pierwsze dmuchnięcie wykazało ponad 0,7 promila, a badania krwi 0,84.

Cały plan szlag trafił!

Wiemy, że w Prawie i Sprawiedliwości niedoszły poseł jest już odstawiany na boczny tor. Piotr Müller znowu się pomylił. Wcześniej stawiał na byłego dziennikarza Leszka Sz., który kandydował na burmistrza Bytowa, a skończył rozjechany przez wyborców, poza polityką. Nic nie zostało też z pewnej nauczycielki, również promowanej przez młodziaka ze Słupsk.

Znając jednak charakter Sławskiego, mówi się, że to nie koniec. Wytrwały polityk nigdy się nie poddaje. Wprawdzie wyrok jeszcze nie ma, ale Krzysztof już zaczął wtaczać na górę kolejny kamień. Porównując to do eliminacji w piłce nożnej – właśnie rozpoczęła się sparing z San Marino.

Będziemy obserwować.

REKLAMA

SKUP ZŁOMU stalowego i kolorowego

Zadzwoń!
602 679 888

Tadeusz Właśniak
ul. Koszalińska 14 (stw)

SKŁAD OPAŁU MIASTKO

✓ **SPRZEDAŻ WĘGLA**
✓ **EKOGROSZEK**
Z DOWOZEM!

602 679 888

OPINIE Miastko24.pl

Z zainteresowaniem przeczytałem dzisiejszy artykuł na temat zdarzenia z udziałem wspomnianego radnego. Pozwalam sobie zauważyć, że miałem w przeszłości osobistą styczność z tą osobą. Wspominam to jako wyjątkowo nieprzyjemne doświadczenie, pełne arogancji i niepotrzebnego eskalowania konfliktu. Konsultowałem wtedy sprawę z prawnikiem, który doradził mi, by nie tracić czasu ani środków na postępowanie, przekonując, że podobne osoby prędzej czy później same ponoszą konsekwencje swoich działań. Dzisiejsza publikacja zdaje się potwierdzać tę diagnozę.

Mariusz Wolski

AWANS PROKURATORA KRZEMIANOWSKIEGO

Syn wieloletniej bytowskiej urzędniczki skacze po drabinie prokuratorskiej kariery jak... kozica po górach. Michał Krzemianowski, który niedawno został szefem Prokuratury Rejonowej w Bytowie, obejmując stanowisko po swoim ojcu Ryszardzie, już w lipcu tego roku awansował na funkcję zastępcy prokuratora okręgowego w Słupsku.



Michał Krzemianowski został nowym zastępcą prokuratora okręgowego w Słupsku V

FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI

Awans zatwierdził ustępujący minister sprawiedliwości Adam Bodnar, na wniosek nowego szefa Prokuratury Okręgowej w Słupsku – Patryka Wegnera, który z kolei awansował z Prokuratury Rejonowej w Łęborku, gdzie przez prawie 10 lat był związany z jednostką. Awans Krzemianowskiego oceniany jest niejednoznacznie pozytywnie, ale o tym później.

– Potwierdzam, że pan Krzemianowski został zastępcą prokuratora okręgowego w Słupsku. Powierzenie obowiązków ma charakter tymczasowy, na pół roku. Jeżeli w tym czasie nie będzie żadnych zastrzeżeń do pracy pana Michała, funkcja ta zostanie mu powierzona w sposób stały i bezwarunkowy – mówi Paweł Wnuk, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Słupsku.

Dowiadujemy się, że wniosek o powołanie Michała Krzemianowskiego złożył nowy prokurator okręgowy – Patryk Wegner. Panowie dobrze się znają, współpracowali w sąsiadujących jednostkach – Krzemianowski w Bytowie, Wegner w Łęborku.

W bytowskiej prokuraturze na razie nie widać zmian personalnych. Obecnie pracuje tam trzech prokuratorów: Małgorzata Borek, Jakub Biskup i prokurator Marcin Wiczkowski, który jest tam najkrócej zatrudniony.

Prokurator okręgowy Patryk Wegner potwierdził, że to na jego wniosek awansowano kolegę z sąsiedniej jednostki. Półroczny okres próbny może być dużym wyzwaniem, ponieważ Prokuratura Okręgowa nadal prowadzi śledztwo w sprawie zamordowania rolnika Stefana Sobisza.

Nieżyjący gospodarz bardzo krytycznie wypowiadał się o matce nowego wiceprokuratora okręgowego. To bytowska urzędniczka, której drogi wielokrotnie przecinały się z działalnością Stefana Sobisza – prowadzącego prywatne śledztwa w sprawie podziałów działek oraz podejrzanego obrotu gruntami rolnymi i budowlanymi w okręgu bytowskim.

Obecnie jedyną osobą ponoszącą jakiekolwiek konsekwencje tych spraw jest przedsiębiorca Bogdan G. W Sądzie Okręgowym w Słupsku nadal toczą się sprawy o przymusowe odebranie mu działek rolnych, które miał rzekomo nielegalnie pozyskać.

Choć nazwisko urzędniczki nie pojawia się oficjalnie, jej osoba budzi duże wątpliwości u syna Stefana Sobisza. Zapowiada on, że będzie podnosił te kwestie w nadchodzących miesiącach, obawiając się braku obiektywizmu po stronie Prokuratury Okręgowej w Słupsku.

– To jest cyrk, hańba i pośmiewisko! Widzę, że za wszelką cenę dążą do umorzenia sprawy śmierci mojego taty! – komentuje Marcin Sobisz. – To jest chore, żeby niektórzy ludzie podejmowali decyzje i nadzorowali śledztwa tak naprawdę we własnych sprawach! To się nadaje do nagłośnienia we wszystkich możliwych mediach!

Jeśli chodzi o samo śledztwo w sprawie śmierci Stefana Sobisza – niedawno powołano kolejnego biegłego. Jak relacjonuje Marcin Sobisz, emerytowany policjant z południa Polski przyjechał do rodziny i pytał, czy ojciec miał jakichś wrogów?

– Tak, jakby nie wiedział, że mój ojciec miał spore grono wrogów, bo w tropieniu nieprawidłowości na lokalnym podwórku był nieustępliwy.

Stefan Sobisz miał ogromną wiedzę i determinację, co potwierdza się także w naszej redakcji. Większość jego doniesień okazywała się prawdziwa.

Przypomnijmy, że Stefan Sobisz został znaleziony martwy 15 listopada 2021 roku. Jego zwłoki leżały w wodzie, w jeziorze Jeleń, przy brzegu, obok miejsca zamieszkania. Wiadomo, że miał ranę głowy i złamany łokieć. Ustalono, że został przynajmniej czterokrotnie uderzony w głowę. Ślady walki widoczne były w pobliżu w stodole, a w łazience, w umywalce, w jego domu były ślady krwi.

(MATEO)

CO O TYM SĄDZISZ?

tel. 513 313 112, redakcja@ibytow.news

SKARGA na szpital. KOLEJKA do... oczekiwania w kolejce

Bytowski szpital chwali się dodatnim wynikiem finansowym, ale nie wszystko budzi zachwyt pacjentów.

Do naszej redakcji trafiają krytyczne opinie dotyczące funkcjonowania poradni USG w Bytowie. Ludzie sygnalizują, że procedura rejestracji to ewenement w skali kraju. O co dokładnie chodzi?

– Powszechnie wiadomo, że w polskich szpitalach trzeba czekać w długich kolejkach, aby skorzystać z państwowej służby zdrowia. Szpital w Bytowie przebija jednak wszystko. Tu w kolejce trzeba czekać, aby... móc zacząć czekać w kolejce – sygnalizuje mieszkaniec Bytowa.

Po chwili wyjaśnia, o co dokładnie mu chodzi. Według nowego systemu nie można od razu zarejestrować się telefonicznie na badanie USG. Trzeba odczekać w kolejce do wyznaczonego dnia, aby dopiero wtedy móc zadzwonić i spróbować się zarejestrować, a następnie – już zarejestrowanym – czekać w kolejce na badanie.

– Na początku lipca próbowałem zarejestrować się na USG. Zawsze było tak, że po telefonicznej rejestracji czekało się jakieś trzy miesiące na badanie. Dowiedziałem się, że teraz są nowe zasady. Najpierw mam poczekać miesiąc – do 4 sierpnia – aby dokładnie tego dnia zadzwonić do szpitala i spróbować zarejestrować się na USG, i dopiero potem dalej czekać na termin badania – alarmuje nasz czytelnik. – Powiedziano mi, że nie ma już terminów na lipiec, ale nie mogłem od razu zarejestrować się na sierpień. Ja rozumiem, że bywa u nas tak, że po telefonicznej rejestracji trzeba poczekać trzy miesiące albo nawet pięć lat, ale żeby czekać jeszcze na telefoniczną rejestrację? Czy oni nie mogą od razu ustalać terminów na sierpień? Muszę czekać prawie miesiąc, żeby móc ustawić się telefonicznie w kolejce. Monty Python w czystej postaci.

Dodatkowo pacjent relacjonuje, że przez telefon usły-

szął, iż lekarz wykonujący badanie USG dopiero na początku sierpnia będzie mógł określić, w jakich dniach będzie dostępny w szpitalu w Bytowie.

– To efekt kiepskiej organizacji pracy, na szkodę pacjentów – komentuje. – Powiedziano mi nawet, że jeśli znajdę im lekarza, to terminy będą krótsze. Bezczelność w czystej postaci!

Rzecznik prasowa Szpitala Powiatu Bytowskiego, Ewa Czechowska, zapewnia, że sytuacja wygląda inaczej.

– Obowiązuje dotychczasowy sposób zapisu, który – mimo ograniczeń kadrowych – umożliwia bieżącą obsługę pacjentów – zapewnia.

Dowiadujemy się, że obecnie w szpitalu pracuje dwóch lekarzy wykonujących badania USG: jeden realizuje badania dla pacjentów hospitalizowanych, a drugi przyjmuje pacjentów kierowanych z poradni specjalistycznych oraz przez lekarzy rodzinnych.

– Badania USG nie są świadczeniem kontraktowanym z Narodowym Funduszem Zdrowia w ramach odrębnego limitu, co oznacza, że nie dochodzi do tzw. „podwójnego kolejkowania” – podkreśla rzeczniczka. – Ze względu na to, że lekarz wykonujący badania USG pracuje również w innych placówkach, nie ma możliwości wcześniejszego planowania i udostępniania terminów na kolejne miesiące z dużym wyprzedzeniem. Pacjenci są informowani o dostępnych terminach badań

na początku każdego miesiąca – w momencie, gdy znany jest harmonogram pracy lekarza. Rejestracja odbywa się według kolejności zgłoszeń i każdy pacjent ma równe szanse na zapisanie się.

Lekarz wykonujący USG jest zatrudniony na podstawie umowy cywilnoprawnej. Jego ograniczona dostępność nie wpływa na realizację kontraktu z NFZ, ponieważ badania te nie są rozliczane w ramach odrębnego limitu świadczeń.

Zarząd szpitala informuje również:

– Szpital monitoruje sytuację związaną z dostępnością do badań USG i od dłuższego czasu prowadzi rekrutację lekarzy specjalistów w dziedzinie radiologii, także w ramach konkursów ofert. Ogłoszenia są publikowane na stronie internetowej jednostki. Niestety, do tej pory nie wpłynęła żadna aplikacja

– mówi Czechowska. – Zdajemy sobie sprawę z utrudnień i podejmujemy wszelkie możliwe działania, aby zwiększyć dostępność do świadczeń diagnostycznych. Szpital nieprzerwanie poszukuje specjalistów, którzy mogliby wesprzeć zespół i zwiększyć liczbę dostępnych terminów.

Według danych Naczelnej Izby Lekarskiej, liczba aktywnych zawodowo lekarzy radiologów w Polsce wynosi jedynie 4 574, co przy obecnym zapotrzebowaniu szpitali stanowi poważne wyzwanie organizacyjne.

Dowiadujemy się również, że szpital nie prowadzi systematycznego monitoringu poziomu satysfakcji pacjentów z organizacji pracy poradni diagnostycznych. Analiza potrzeb odbywa się głównie na podstawie bezpośrednich zgłoszeń, skarg i wniosków.

(MATEO)



W bytowskim szpitalu trzeba poczekać na możliwość zarejestrowania się na badanie USG

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

REKLAMA



Szkołka CYRZAN - ogrodniczy RAJ

rośliny liściaste i iglaste, byliny, trawy, drzewa alejowe, soliterowe, formy bonsai

30 hektarów - NAJWIĘKSZA NA POMORZU PLANTACJA

22 lata DOŚWIADCZENIA

SPRZEDAŻ detaliczna i hurtowa

FACHOWE doradztwo

PATOLOGICZNY ATAK przy skateparku. POSZKODOWANY syn kandydata

Brutalny atak na dziecko Piotra Wrońskiego, byłego kandydata na burmistrza Bytowa. Niedośzły władarz twierdzi, że jego syn został brutalnie pobity w pobliżu bytowskiego skateparku.

Winą obarcza nie tylko młodocianych chuliganów, ale również władze szkoły i miasta. Jego zdaniem robi się zbyt mało, aby walczyć z przemocą wśród młodzieży.

– Niestety w piątek 19 czerwca około godziny 20:30 doszło przy skateparku w Bytowie do brutalnego ataku. Ofiarą był mój syn. Razem z kolegą szli wzdłuż ulicy Brzozowej. Przechodząc obok skateparku w stronę lasu zostali zawołani przez grupkę chłopaków, którzy przebywali na terenie skateparku. Nie znali ich, więc zignorowali te zawołania. Poszli dalej w swoim kierunku. Agresorów było około dziesięciu. Niestety, nie odpuścili. Podbiegli do syna i jego kolegi. Okrążyli ich – opowiada Piotr Wroński.

Z jego relacji wynika, że przyczyną ataku mogło być to, że jego syn razem z kolegą kilka dni wcześniej poszli na spacer z pewną dziewczyną i jej koleżanką. Dowiedział się o tym rzekomy chłopak tej dziewczyny.

– On w tej awanturze nie brał udziału, ale jego koledzy wiedzieli, o jaką osobę chodzi. Najpierw kazali zlikwidować mu wszystkie kontakty do tej koleżanki, a następnie napisać wiadomość do chłopaka tej dziewczyny z bardzo obraźliwymi słowami. Miał napisać, że „jest cwalem” i „bardzo przeprasza, że kontaktował się z twoją dziewczyną” – opowiada Wroński. – Było to bardzo obrzydliwe i chamskie. Dla mojego syna było też bardzo niewygodne emocjonalnie.

Dalej sprawy potoczyły się

blyskawicznie. Jeden z agresorów podszedł do syna Wrońskiego i uderzył go z otwartej dłoni w twarz. Kilka sekund później kolejny chłopak uderzył bardzo mocno z pięści w brzuch i zaczął kopać po nogach.

– Syn bardzo mocno odczuwał odruchy wymiotne – relacjonuje Wroński.

Apeluje, by dorośli zwracali większą uwagę na poziom agresji, jaki – jego zdaniem – panuje w szkołach gminy Bytów. W tym przypadku – według jego wiedzy – większość uczestników zajęcia to uczniowie Szkoły Podstawowej nr 1.

– Nie możemy dopuścić do tego, żeby ta iskra stała się ogniskiem, a następnie pożarem – apeluje. – Jako działacz społeczny uważam, że powinno być zero tolerancji na jakąkolwiek agresję – z którejkolwiek strony.

Jeśli chodzi o obrażenia syna, Wroński mówi, że chłopak był bardzo przestraszony, ale nie były one na tyle poważne, by jechać do szpitala. Bardziej najadł się strachu.

– Nie zrobiliśmy obdukcji, ale wezwaliśmy policję, żeby sprawa miała oficjalny tok postępowania. Chodziło przede wszystkim o to, by poskromić agresorów i zatrzymać ich w przyszłości.

Wroński twierdzi, że ta grupa cieszy się złą sławą w okolicy. Według jego rozeznania mają 14, 15 i 16 lat. Dwóch uczniów jest z SP nr 1, a kolejny z Zespołu Szkół Ponadpodstawowych.

– Dzieci są zastraszone, ale te sprawy nie są niestety zgłaszane – podkreśla Wroński.

Jako wiceprezes Klubu Bie-

gacza Bytów zachęca młodzież do aktywności fizycznej.

– Młodzież z nadmiarem energii zapraszam do wspólnego biegania na dystansie 5 czy 10 km. Taki wysiłek może skutecznie zapobiegać agresji. Alternatywnie polecam inne kluby sportowe w Bytowie, gdzie młodzi ludzie mogą się realizować.

Władze miasta również obrywają. – Nasze władze chwalą się milionami ściąganyymi na inwestycje. Budują pałacyki kultury za miliony, a gdy przychodzi się do nich z prośbą o wsparcie przy organizacji imprezy sportowej; słyszymy, że nie ma pieniędzy – komentuje Wroński.

Zaznacza, że reakcja Szkoły Podstawowej nr 1 była prawidłowa. Zgłosił problem wicedyrektorowi, który jest pedagogiem.

– Od razu był kontakt szkoły z rodzicami sprawcy, a policja szuka kolejnego napastnika, który był obecny podczas zdarzenia. Sprawa z pewnością trafi do sądu. Sprawca musi być ukarany!

Według niego sprawcy zapowiedzieli odwet na jego synu za zgłoszenie sprawy do rodziców. Podobno nazywają go konfidentem i wyzywają.

Artur Wnuk-Lipiński, wicedyrektor SP nr 1, zapewnia, że sprawa została wyjaśniona bezpośrednio z Piotrem Wrońskim.

– Rozmawiałem z panem Wrońskim i myślę, że wszystko sobie wyjaśniliśmy. Zdarzenie miało miejsce poza terenem szkoły, a w samej placówce nie ma problemów z agresją w związku z tą sytuacją. Organizujemy pogadanki, prowadzimy działania profilaktyczne i odbywają się regularne wizyty

policjantów w naszej szkole. Dlatego nie mogę zgodzić się z twierdzeniem pana Wrońskiego. Dzieci są uświadamiane, że nie mogą robić krzywdy innym – zaznacza wicedyrektor.

Andrzej Hrycina, kierownik wydziału edukacji, stara się tonować nastroje.

– Pewnie ma rację, że ile byśmy nie robili – zawsze będzie za mało. Myślę, że takie słowa padły pod wpływem emocji, czemu się nie dziwię, bo jego dziecko zostało poszkodowane. Pozostaje mi tylko ubolewać, że doszło do takiej sytuacji.

(MATEO)

OPINIE iBytow.pl

Oby tym razem nasza prokuratura stanęła na wysokości zadania, oby nie było umorzenia, bo my jesteśmy zniesmaczeni podejściem naszego prokuratora do wyrzucania zwierząt. Trzymamy kciuki, oby sprawcy zostali ukarani.

Ewa Golba

Brawo, trzeba takie sprawy załatwiać w zarodku. Zero tolerancji dla takich przejawów agresji i hejtu.

Marek Sankowski

Niestety, ale czterdzieści lat temu nie było sposobu by cokolwiek zrobić z bytowskimi układami między rodzicami a nauczycielami. Straciłem masę zdrowia i musiałem zmienić szkołę. Czasami mam ochotę wymieniać wszędzie gdzie tylko można nazwiska moich oprawców. Dzisiaj to znani mieszkańcy Bytowa.

Maciej Straško

Śledztwo w sprawie wicekomendanta „Niebieska Karta”

Prokuratura Rejonowa w Słupsku wszczęła śledztwo dotyczące wicekomendanta Komisariatu Policji w Miastku – Krzysztofa Baumgarta.

To odpowiedź na medialne doniesienia w sprawie jego byłej żony, która oskarżała policjanta o stosowanie przemocy.

Publikowaliśmy udostępnione przez nią nagrania, które zszokowały naszych czytelników. Teraz sprawą zajmuje się formalnie prokuratura.

– Postanowieniem prokuratora z 1.07.2025 r. zostało wszczęte śledztwo w sprawie o czyn z art. 207 §1 kodeksu karnego – w sprawie znęcania się fizycznego i psychicznego w bliżej nieustalonym okresie, nie wcześniej niż od 2022 roku i nie później niż do sierpnia 2024 roku w Półchnie nad Marleną B. – informuje Prokuratura Rejonowa w Słupsku, której przekazano prowadzenie tego postępowania.

Była żona policjanta została już oficjalnie poinformowana o wszczęciu śledztwa przeciwko Krzysztofowi Baumgartowi.

– Wiem, że obecnie wrócił do pracy. Na tym moje informacje się kończą, bo nie mam z nim stałego kontaktu. Dostałam

wezwanie na przesłuchanie. Powiem wszystko, co wiem, zgodnie z prawdą – mówi była żona wicekomendanta.

To właśnie jej relacje – w tym nagrania, które mają świadczyć o przemoc psychicznej i fizycznej – stanowią ważny element sprawy.

Rzecznik prasowy Komendy Powiatowej Policji w Bytowie potwierdził, że wicekomendant z Miastka aktualnie pełni służbę.

– Nie ma ku temu żadnych przeciwwskazań, ponieważ nie postawiono mu zarzutów i nie został skazany – podkreśla rzecznik.

Nie wszyscy jednak akceptują taką sytuację. Do redakcji dotarł kolejny, krótki list dotyczący wicekomendanta. Autor – przedstawiający się jako zbulwersowany mundurowy – napisał, że wicekomendant Baumgart regularnie przychodzi do pracy i nosi policyjny mundur, co według niego nie wszystkim się podoba. Do tematu wrócimy.

(MATEO)



Wicekomendant Krzysztof Baumgart będzie musiał tłumaczyć się w prokuraturze z podejrzeń o stosowanie przemocy domowej

FOT. KPP BYTÓW



Piotr Wroński twierdzi, że przemoc wśród dzieci i młodzieży w Bytowie to poważny problem

FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI

REKLAMA

DRUTEX
ENGINEERED FOR YOU

PVC I ROLETY OD 7 DNI
ALUMINIUM OD 14 DNI

KBI
SALON DRUTEX
BYTÓW

SALON DRUTEX

SHOWROOM z możliwością
testowania produktów
SZYBKIE TERMINY realizacji
z dostawą



tel. 575 450 070
ul. Przemysłowa 2D, Bytów
(obok stacji paliw MOYA)

*14 dni liczone od momentu potwierdzenia zamówienia pod względem technicznym przez DRUTEX SA i zaksięgowania wpłaty za to zamówienie.

Milionowe inwestycje w straży pożarnej

Gigantyczne inwestycje realizuje Komenda Powiatowa Państwowej Straży Pożarnej w Bytowie.

W krótkim czasie w modernizację obiektów włożono ponad 6 milionów złotych – ponad 1 000 000 zł w Jednostce Ratowniczo-Gaśniczej nr 2 w Miastku i ponad 5 milionów złotych na terenie PSP w Bytowie. Pieniądze pozyskano z rządowego programu w poprzedniej kadencji. Nad realizacją czuwa bryg. Fryderyk Mach.

Cykl inwestycji rozpoczął się w 2023 roku od modernizacji obiektów w Miastku. Budynek warsztatowo-magazynowy wyposażono w ekologiczne i nowoczesne rozwiązania, m.in. systemy ochrony dróg oddechowych i pralnie przemysłowe do dezynfekcji odzieży.

– Podobne rozwiązania zostaną zastosowane także w Bytowie – zapowiada komendant.

Inwestycja w Miastku zakończyła się w grudniu 2024 roku. W Bytowie prace trwają, ponieważ zakres robót jest większy – modernizowany jest nieużywany od lat obiekt magazynowo-garażowy o powierzchni 1700 m².



Komendant Fryderyk Mach zapowiada, że nieużytkowany przez lata obiekt garażowo-magazynowy zostanie oddany do użytku jesienią 2025 roku

Nowy budynek ma służyć jako garaż dla 16 pojazdów – w tym cysterny oraz sprzętu grupy chemiczno-ekologicznej. Powstaną także cztery boksy garażowe i myjnia ekologiczna, jak ta w Miastku.

– W 2024 roku przeszkoliliśmy ponad 500 ochotników. W nowym obiekcie powstanie świetlica szkoleniowa i sala

ćwiczeń do treningów ratownictwa wysokościowego oraz symulacji pożarów – dodaje Fryderyk Mach.

W powiecie działa około 1500 strażaków ochotników.

FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI

Rośnie liczba młodych chętnych, starsi odchodzą na emerytury. Szkolenia są konieczne.

(MATEO)

ZOBACZ WIDEO!

iBytow.pl

Strażacy tworzą w piwnicy SCHRON

Bytów ma być zabezpieczony na wypadek jakiegś wielkiej tragedii, która wymagałaby ukrycia się mieszkańców w bezpiecznym miejscu.

Komenda Powiatowa Państwowej Straży Pożarnej zapowiada złożenie wniosku do rządowego programu ochrony ludności na modernizację piwnicy znajdującej się pod budynkiem komendy.

Powstanie tam schron lub – jeśli warunki nie pozwolą na spełnienie pełnych norm – miejsce ukrycia, zgodne z mniej rygorystycznymi przepisami. Obecnie analizowane są możliwości techniczne i stan obiektu.

– Wykonujemy analizę dokumentów oraz ocenę stanu technicznego tej piwnicy. Analiza pokaże nam, czy powstanie schron z prawdziwego zdarzenia, czy też

miejsce ukrycia – mówi brygadier Fryderyk Mach, komendant powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Bytowie.

Środki finansowe mają pochodzić z programu ochrony ludności uruchomionego przez rząd. Na razie nie wiadomo jeszcze, jak wysokie będzie możliwe do uzyskania dofinansowanie.

Warto zaznaczyć, że piwnica pod budynkiem została już na etapie budowy wykonana w taki sposób, by w przyszłości mogła spełniać wymagania miejsca ukrycia lub schronu. Teraz konieczne będzie jedynie dostosowanie jej do współczesnych norm i standardów.

(MATEO)

REKLAMA

Oferta pracy

Jesteśmy wiodącym producentem okien, drzwi, rolet i bram w Europie, cieszącym się uznaną marką i wysoką jakością produkowanych wyrobów. Obecnie poszukujemy:

Pracowników do produkcji stolarki

okienno-drzwiowej z PVC (praca 3-zmianowa) i aluminium (praca 2-zmianowa)



Miejsce pracy: Bytów

Zakres obowiązków:

- realizowanie zleceń produkcyjnych z zachowaniem standardów jakościowych i ilościowych,
- obsługa maszyn i urządzeń produkcyjnych,
- współpraca z pozostałymi osobami na swojej zmianie,
- dbanie o czystość w miejscu pracy i przestrzeganie zasad BHP.

Oferujemy:

- stabilne zatrudnienie w firmie o ugruntowanej pozycji na rynku,
- atrakcyjne wynagrodzenie,
- bogaty pakiet socjalny,
- możliwość rozwoju i samorealizacji,
- pakiet szkoleń.

Wymagania:

- zmysł techniczny, zdolności manualne,
- dyspozycyjność,
- odpowiedzialność, uczciwość i punktualność,
- mile widziane doświadczenie w pracy na podobnym stanowisku.

Osoby zainteresowane prosimy o przesłanie CV na adres e-mail: **hr@drutex.com.pl** lub składanie aplikacji bezpośrednio w dziale HR w siedzibie firmy w **Bytowie, ul. Lęborska 31**.

Uprzejmie informujemy, iż zastrzegamy sobie prawo do kontaktu jedynie z wybranymi osobami.

DRUTEX

Mateusz Węsierski
redakcja@ibytow.news
tel. 513 313 112

Świeszyno mówi: skutery STOP!

Piraci drogowi są nie tylko na drogach – są również na wodzie. Przekonali się o tym wypoczywający nad Jeziorem Głębokim w Świeszynie w sobotę 19 lipca. Na jeziorze rozegrały się sceny jak z filmu. Prawdopodobnie nietrzeźwi użytkownicy skuterów wodnych otoczyli kobietę z dziećmi pływającą na rowerze wodnym i zaczęli wokół niej pływać, wywołując wysokie fale. Zdarzenie zostało sfilmowane, co wywołało kolejną falę agresji, tym razem wobec osoby nagrywającej telefonem.



Ratownik Marek Fyk potwierdza, że motorowodniacy stwarzają zagrożenie

FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI

Ta sytuacja przelała czarę goryczy. Wrócił temat ponownego wprowadzenia zakazu używania jednostek motorowodnych na tym akwenie. To powrót do batalii sprzed kilku lat, gdy najpierw wprowadzono tam strefę ciszy, a następnie – pod naciskiem motorowodniaków i decyzją wojewody pomorskiego – ponownie otwarto jezioro dla sprzętu silnikowego. Teraz przeciwnicy mają nowe argumenty. Już rozpoczęto zbieranie podpisów pod petycją o przywrócenie strefy ciszy.

Jednym z głównych przeciwników skuterów wodnych jest Jerzy Poznański, który prowadzi tam biznes turystyczny. Mężczyzna wprost przyznaje, że z powodu hałasu na akwenie klienci odwracają się od niego.

– Przyjeżdżają do mnie i do innych osób ludzie, którzy chcą wypocząć, ryby połapać, a 5 czy 6 skuterów sprawia, że ludzie już nie wracają w to miejsce – mówi Poznański.

Przypomina, że kilka lat temu zebrano ponad 400 podpisów przeciwko motorowodniakom. Po drugiej stronie było

zaledwie kilkanaście podpisów, ale sąd administracyjny orzekł, że nie można wprowadzać takiego zakazu. Przeciwnicy skuterów polegali, dlatego liczą, że nagranie z incydentu z kobietą i dziećmi może być teraz kluczowym argumentem.

– Ja pewnie jestem tu osobą subiektywną, mam w tym swój interes. Ale niezależnie od tego: jeśli ktoś otacza matkę z trójką dzieci, a później grozi nagrywającym, to z pewnością coś tu jest nie tak – komentuje Poznański.

Problem z motorowodniakami potwierdza Marek Fyk, ratownik WOPR pracujący na kąpielisku w Świeszynie.

– Byłem świadkiem tego zdarzenia. Podchodziłem do nich i zwracałem uwagę, ale towarzystwo było rozbawione, po alkoholu, do tego dość agresywne. My możemy jedynie zwrócić uwagę – mówi Fyk. – Sam byłem już adresatem agresji ze strony niektórych motorowodniaków.

Według niego rozwiązania może być kilka.

– Można ograniczyć możliwość używania skuterów wod-

nych, wprowadzić ograniczenie mocy – np. do 30 KM – lub całkowicie zakazać. Jezioro ma ponad 5 km długości, a wszyscy pływają w pobliżu kąpieliska. Zagrożenie jest bardzo duże. Dziwię się, że nie doszło jeszcze do poważnego wypadku.

Fyk mówi wprost o „wolnej Amerykance” w Świeszynie.

– Policja nie przyjeżdża, a na wodzie nikt nie kontroluje motorowodniaków. Rozwiązaniem mogłaby być policja wodna – proponuje. – W ubiegłym roku były takie sytuacje, że motorowodniacy przepływali metr od ludzi na deskach SUP, powodując wywrotki. Najgorzej, gdy na deskach były dzieci. Ludzie się skarżą, bo na skuterach bawi się nieco ponad 20 osób, a 200 cierpi. Hałas, spaliny, zmacona woda – to wszystko sprawia, że wypoczynek przestaje być przyjemnością.

Turyści mają podobne zdanie.

– Jesteśmy zdegustowani. W weekendy nie da się tu odpocząć. Jezioro jest zatłoczone, skutery stwarzają realne zagrożenie – szczególnie dla dzieci – mówi Małgorzata Świątek. – Nie możemy korzystać z SUP-ów, bo fale są niebezpieczne. Zniknęły ptaki. Jesteśmy za przywróceniem spokoju. Chcemy bezpiecznie wypoczywać.

Mieszkańcy i turyści przygotowali petycję do władz powiatu o przywrócenie zakazu silników spalinowych. Małgorzata Świątek dodaje:

– Policja wodna to nie rozwiązanie. Gdy tylko odjadą, skutery wracają. Często pływają po alkoholu. Sama miałam taki przypadek.

Nie wszyscy jednak krytykują motorowodniaków. We-

dług Pawła Środkowskiego, pracownika Ośrodka Sportu i Rekreacji, niektóre skargi są wyolbrzymione.

– O sytuacji z rowerem wodnym dowiedzieliśmy się po kilku dniach z internetu. Rzeczywiście, było wtedy nowe towarzystwo. Trochę szaleli, ale nie widzieliśmy, żeby stworzyli poważne zagrożenie – mówi. – Kobieta otoczona przez skutery była ich znajomą. Wszyscy bawili się razem, a później spędzali czas na brzegu. To była żona jednego z panów, który też jeździ skuterem. Jezioro otwarte dla skuterów ponad trzy lata temu. Dotąd nie było niebezpiecznych incydentów.

Jego zdaniem warto rozważyć powołanie policji wodnej lub stałego patrolu w sezonie letnim.

– Motorowodniacy czują się zbyt swobodnie. Stały nadzór zdyscyplinowałby ich. Obecnie nikt nie ma nad nimi kontroli. To tak jakby na drogach nie było policji – komentuje Środkowski.

Wicestarosta bytowski Aleksander Szopa przyznaje, że o incydencie dowiedział się z relacji medialnej. Jego zdaniem sprawa może być trudna do rozwiązania.

– Pamiętam pierwsze podejście do zakazu, kiedy panownicy wojewody uznali, że dostęp do jeziora nie może być ograniczony w sposób eliminujący sprzęt spalinowy. Aby wprowadzić taki zakaz, konieczne są badania akustyczne i to w okresie, gdy skutery faktycznie pływają. Przerabialiśmy to już wcześniej. To bardzo skomplikowana procedura – zaznacza Szopa. – W takich sytuacjach należy po prostu informować policję. Zwłaszcza mając nagrania.

Szopa przypomina, że rozważano czasowe ograniczenie korzystania ze skuterów wodnych, np. zakaz do godziny 18:00. Wymagałoby to jednak uruchomienia nowej procedury prawnej i powrotu sprawy pod obrady Rady Powiatu. Nie wyklucza także powrotu do pomysłu utworzenia policji wodnej, choć wymagałoby to współpracy z komendą i wsparcia finansowego powiatu.

Wśród motorowodniaków są też tacy, którzy przestrzegają zasad. Jednym z nich jest Rafał Hennik ze Sławna. Pływa regularnie na skuterze z córką, ale zawsze z dala od kąpieliska.

– Patrząc na zachowanie niektórych, uważam, że należałoby przynajmniej ograniczyć sku-

tery. Trzeba też uświadamiać użytkowników, co grozi za niebezpieczne zachowanie. W okolicy nie ma wielu jezior, gdzie można legalnie pływać sprzętem spalinowym. Świeszyno, Orawka i Borne Sulino – to jedyne, które znam – opowiada. – Najważniejsze to wypływać powoli poza strefę kąpieliska i tam się bawić.

Bezpośrednim świadkiem sobotniego incydentu był także Jarosław Kowalski, jeden z motorowodniaków.

– To była rodzina. Po zejściu z wody przebywali razem. Moim zdaniem to była wspólna zabawa. Myślę, że większość osób z skuterami zachowuje się normalnie. Wypływamy na koniec jeziora, gdzie nie ma ludzi kąpiących się i kajaków. Niestety, czasem zdarzy się ktoś, kto złamie zasady – mówi Kowalski. – Takim osobom staramy się zwracać uwagę, ale nie zawsze da się to opanować. Przez takich ludzi mogliby zamknąć jezioro – to byłoby bardzo niešťęśliwe rozwiązanie.

Uważa, że powołanie policji wodnej byłoby dobrym pomysłem.

– Mam uprawnienia, zarejestrowany skuter i nawet po jednym piwie nie wsiadam na wodę. Policja przydałaby się – dla bezpieczeństwa wszystkich, także motorowodniaków.

Administratorem kąpieliska w Świeszynie jest miasteczki Ośrodek Sportu i Rekreacji. Jak informuje dyrektor Piotr Szłapiński, wszyscy użytkownicy sprzętu motorowodnego są rejestrowani w momencie pojawienia się na slupie i wyrażenia chęci korzystania z jeziora.

– Bez problemu można ich

namierzyć, więc wszelkie wybryki powinny być zgłaszane policji. Widziałem to nagranie i mam umówione spotkanie z prawnikiem. Myślę, że wolą większości społeczeństwa będzie przeprowadzenie badań akustycznych i przywrócenie strefy ciszy w Świeszynie – mówi Szłapiński.

Przypomina, że poprzednia strefa ciszy została anulowana z uwagi na brak badań akustycznych. Motorowodniacy skutecznie zaskarżyli uchwałę u wojewody. Ewentualnie rozważa ograniczenie możliwości korzystania ze slup.

– Problemem jest to, że motorowodniacy nie są w żaden sposób zrzeszeni. Gdyby doszło do wypadku, nie ma osoby odpowiedzialnej za grupę – komentuje dyrektor. – Większość motorowodniaków przestrzega zasad i stosuje się do regulaminu. Niestety, są osoby, które tego nie robią. Zazwyczaj to jedna lub dwie osoby, które przyjeżdżają z daleka na weekend, nie są związane z miejscem i robią afery, jak ta z nagrania. Gdyby policja wodna była obecna na miejscu, nikt nie odważyłby się łamać przepisów. To byłoby dobre rozwiązanie. Obserwowałem to np. w Poznaniu. Tam jest więcej akwenów, ale są regularnie kontrolowane. W Świeszynie musiałaby powstać jednostka sezonowa – pracująca tylko latem i tylko na jednym jeziorze. To możliwe, choć trudne do zrealizowania ze względów finansowych.

Przewodniczący Rady Powiatu, Paweł Biernacki, przypomina, że sprawa ta już raz była analizowana. Wówczas, po zaskarżeniu uchwały przez mo-



Kąpielisko w Świeszynie było dotychczas spokojnym miejscem

FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI



Rafał Hennik używa skuteru zgodnie z przepisami i dobrymi zwyczajami

FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI

CO O TYM SĄDZISZ?

tel. 513 313 112, redakcja@ibytow.news

torowodniaków, sprawa upadła w Urzędzie Wojewódzkim.

– Urząd zlecał badania akustyczne, a i tak uchwała została skutecznie zaskarżona – mówi Biernacki.

Zauważa, że należy także zrozumieć właścicieli skutków wodnych – mają niewiele miejsc do rekreacji. Jego zdaniem rozwiązaniem mogłyby być limity godzinowe lub stałe patrole.

– Jeżeli jest zagrożenie bezpieczeństwa, policja powinna reagować. Tak jak zabezpiecza mecze, powinna zabezpieczać również jezioro – mówi przewodniczący.

Pod względem hałasu i wpływu na środowisko sytuację analizował ichtiolog Rafał Sztobnicki ze stowarzyszenia Wędkarz. Jest on zdecydowanym przeciwnikiem używania jednostek pływających z silnikami spalinowymi.

– Poziom hałasu zdecydowanie jest przekroczony, ale nie trzeba nawet badań akustycznych, by stwierdzić, jak bardzo hałasują skutery. Dane są ogólnodostępne. Co więcej – jezioro



Pracownik OSiR Paweł Śródkowski twierdzi, że zagrożenie jest wyolbrzymione

FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI

Głębokie w Świeszynie leży na terenie krajobrazu chronionego. W tym obszarze wszelkie zakazy i nakazy ustala marszałek województwa. Wystarczy odwołać się do uchwały sejmiku województwa pomorskiego, gdzie jest to jasno określone – opowiada Sztobnicki.

Podkreśla, że trzyletnie używanie silników spalinowych przynosi ogromne szkody ekologiczne. To mógłby być mocny argument dla władz powiatu, jeśli tylko chciałyby działać.

– Nie trzeba wcale zakazy-

wać całkowicie używania silników. Można ograniczyć ich stosowanie np. w okresie wegetacyjnym – od maja. Wpływ hałasu na lęgi ptaków i faunę podwodną jest drastyczny. To jezioro od lat tkwi w ekologicznej pułapce. Organizmy żywe poddawane są tak dużej presji, że odbija się to na całym ekosystemie i hydrobiologii – komentuje ichtiolog.

Sztobnicki zauważa, że zniknęły z jeziora m.in. nur, kaczka krzyżówka i łabędź niemy.

– Zniknęła też populacja kormoranów, co niektórych cieszy, ale dla ekosystemu to sygnał alarmowy – zauważa. – Motorowodniacy nieprzypadkowo wybierają jezioro w Świeszynie. Zamiast pływać w Ustce, bliżej ich miejsca zamieszkania, wybierają Świeszyno, bo mogą tu pływać bez żadnej kontroli. O to właśnie chodzi – o bezkarność. Policja – lub inna formacja wodna – mogłaby ten problem rozwiązać. Ale pozostaje pytanie: czy opłaca się tworzyć taką jednostkę dla jednego jeziora? To nie Mazury.



Małgorzata Świątek w Świeszynie wypoczywa od 30 lat. Mówi, że nigdy nie było tak niebezpiecznie

FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI

ZYSK ze śmieci i obawa przed systemem kaucyjnym

Prawie 3,5 miliona złotych zysku wypracował Zakład Zagospodarowania Odpadów w Sierźnie w 2024 roku. To bardzo optymistyczne dane, świadczące o dobrym zarządzaniu.



Jerzy Szpakowski, prezes Zakładu Zagospodarowania Odpadów w Sierźnie

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Pprzed firmą stoją jednak nowe wyzwania, a mieszkańców mogą czekać spore zmiany.

Prezes Jerzy Szpakowski wyjaśnia, że z tej kwoty 1,2 miliona złotych to dochód bezpośrednio od recyklerów, płacących za odbiór przetwarzanych odpadów. Dochody te są wyższe niż w ubiegłych latach, ponieważ udało się znaleźć dobrze płacącego odbiorcę. Dzięki temu zakład uzyskał około milion złotych więcej niż w poprzednich latach.

Kolejne zyski wypracowano dzięki oszczędnościom na energii elektrycznej. W zysku ujęto również milion złotych odpisu amortyzacyjnego związanego z realizacją inwestycji unijnych. Jak zaznacza prezes:

– Są to zyski papierowe. Na samej działalności operacyjnej była strata, ale ostateczny wynik jest dodatni dzięki dobrze zorganizowanemu odzyskowi.

Niestety, jak dodaje Szpakowski:

– W tym roku wycena odzysku spadła, więc wynik ten będzie trudny do powtórzenia.

Osiągnięty zysk zostanie przeznaczony na udział własny w kolejnych projektach, w tym m.in. na zakup nowego sprzętu.

Największym wyzwaniem jest obecnie realizowany projekt unijny, którego dofinansowanie wynosi 9,1 mln zł, a wartość całkowita to około 13 milionów złotych.

– Będziemy się starać jeszcze o dofinansowanie modernizacji sortowni. Czekamy na rozstrzygnięcie – dodaje Szpakowski.

Nowa sortownia jest konieczna, ponieważ rosną wymagania co do poziomów recyklingu. Z roku na rok poziom odzysku jest coraz wyższy. Przestrzeganie tych przepisów spoczywa na gminach oraz zakładach zagospodarowania odpadów.

– Mówi się, że wchodzący w życie 50-procentowy próg od-

zyskiwania odpadów będzie bardzo trudny do osiągnięcia dla gminy. Samorządy przygotowują się już do płacenia wysokich kar z tego tytułu.

Dla mieszkańców może to oznaczać wyższe opłaty za śmieci.

Kolejna ważna zmiana to planowane na najbliższe miesiące wprowadzenie systemu kaucyjnego. Dla zakładów zagospodarowania odpadów to zła informacja, ponieważ z rynku znikną plastikowe butelki, które wcześniej można było sprzedać.

– Wracają czasy, które pamiętam, gdy na rogu ulicy 1 Maja w Bytowie oddawałem butelki do skupu – komentuje Szpakowski.

Z perspektywy ZZO w Sierźnie system kaucyjny oznacza realną stratę finansową.

– Nie będzie już ponad miliona złotych ze sprzedaży butelek – podkreśla prezes.

(MATEO)

CZyste POWIETRZE z produktami Drutex

Bytowski Drutex przygotował specjalną ofertę do kolejnej edycji programu „Czyste Powietrze”. Skorzystać będzie można z dofinansowania w aż pięciu kategoriach.

„Czyste Powietrze” to inicjatywa mająca na celu poprawę jakości powietrza w Polsce poprzez dofinansowanie działań zwiększających efektywność energetyczną budynków. Można uzyskać dotację m.in. na wymianę okien i drzwi na energooszczędne produkty, co przyczynia się do obniżenia kosztów ogrzewania oraz zwiększenia komfortu użytkowania budynków. Najwyższy poziom dofinansowania wynosi 100 proc., a w zależności od dochodów beneficjent może otrzymać nawet około 170 tys. zł.

Drutex posiada całą gamę produktów, które spełniają wymogi programu „Czyste Powietrze”. Wśród nich są:

- okna PVC (Iglo Energy, Iglo Energy Classic, Iglo Edge),
- okna drewniane (SOFTLINE 88),
- drzwi balkonowe i tarasowe (Iglo Energy CLASSIC PSK, IGLO EDGE, SOFTLINE 88),
- drzwi tarasowe przesuwne (DUOLINE HS, MB-77HS HI),
- drzwi aluminiowe (MB-79N SI, MB-77HS HI).

– Dzięki zdobywanemu od czterech dekad doświadczeniu nasze okna i drzwi cechuje niepowtarzalna elegancja oraz komfort użytkowania, w połączeniu z wysokimi parametrami termoizolacyjnymi oraz podwyższonym standardem wykonania i bezpieczeństwa. Ponowne uczestnictwo w programie „Czyste Powietrze” jest potwierdzeniem wysokiej jakości naszych produktów oraz ich zgodności z najnowszymi standardami efektywności energetycznej. Jesteśmy przekonani, że nasze rozwiązania przyczynią się do poprawy jakości powietrza oraz komfortu życia naszych klientów – mówi Kamil Gierszewski, dyrektor handlowy oraz członek zarządu w Drutex S.A.

Firma z Bytowa zadbała też

o dodatkowe elementy wspierające klientów korzystających z rządowego programu wsparcia. Chcąc ułatwić partnerom handlowym prezentację oferty, Drutex przygotował materiały promocyjne, w tym ulotki, prezentacje multimedialne oraz materiały edukacyjne. W rezultacie partnerzy mogą efektywnie wspierać swoich klientów w procesie aplikacji o dofinansowanie oraz przy wyborze odpowiednich produktów.

Zachęcamy do odwiedzenia zaktualizowanej podstrony programu „Czyste Powietrze” na stronie drutex.pl.

Natomiast zakupu można dokonać w bytowskim salonie na ulicy Przemysłowej 2D, tel. 575450070, drutex@kupokna.com



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

ROCZNICA ŚLUBU "BEZ KLASY". Wójt nie pogratulował

Dawny sąsiad, można powiedzieć znajomy, a teraz wójt gminy Czarna Dąbrówka – Jan Klasa – o nich zapomniał. Rodzina Stojek z Mikorowa czuje się dyskryminowana przez władze gminy Czarna Dąbrówka, a w szczególności przez wójta.

Osobiście zapraszali go na 50-lecie swojego małżeństwa. Nie dość, że władarz nie przyjechał na uroczystość, to jeszcze nie zaprosił ich do Urzędu Stanu Cywilnego, nie wręczył medalu za długoletnie pożycie małżeńskie.

84-letni Feliks Stojek i 8 lat młodsza Halina Stojek są zamężni, opowiadając o tym, co wydarzyło się w pierwszej połowie tego roku. W marcu świętowali 50-lecie małżeństwa. Mieli nadzieję, że – podobnie jak inne pary – otrzymają zaproszenie do urzędu gminy, a wójt wręczy medal za długoletnie pożycie. Jak zaznaczają, nie chodzi o sam medal, ale o gest i pamięć. Niestety, tak się nie stało.

– Dzieci zrobili nam niespodziankę, organizując uroczystość w restauracji Kaszubianka w Bytowie. Sam namawiałem ich, żeby zaprosili również wójta i leśniczego, bo tak wypada – opowiada Feliks Stojek.

Leśniczy przyjechał. Wójt nie było, ale nie o to im chodzi. Rozumieją, że mógł nie mieć czasu na udział w jubileuszu w Bytowie. Odebranie zaproszenia przez wójta traktują jako poinformowanie go o jubileuszu. Ich zdaniem miał wiedzę potrzebną do wdrożenia procedury formalnego odznaczenia medalami prezydenckimi.

– Niestety, nie ma nic. Nawet brudu za paznokciem – komentuje Feliks Stojek.

Zaznacza, że przez prawie 85 lat życia od gminy nie dostał żadnej zapomogi.

– Kiedyś starałem się o wia dro węglą czy drewna na opał, ale mi odmówiono, więc dałem sobie spokój – wspomina.

Przez całe życie zajmował się gospodarstwem i działał w OSP Mikorowo. Pracował też dorywczo w miejscowym kółku rolniczym. Uzbierał 13 lat pra-

cy, co przełożyło się na niskie świadczenia emerytalne.

Halina i Feliks poznali się w Mikorowie. Ona pochodzi z Bytowa. Po studium nauczycielskim pracowała w Gałęźni Wielkiej, a potem w Mikorowie, gdzie prowadziła bibliotekę.

– W czasie jednego z czynów społecznych spotkaliśmy się nad jeziorem. Tak to się zaczęło – wspomina Feliks.

– Zaczął przychodzić do biblioteki i wypożyczać książki. Nagle stał się zagorzałym czytelnikiem – dodaje z uśmiechem Halina.

Ślub wzięli 29 marca 1975 roku. Ona była dyrektorką szkoły, on – rolnikiem, strażakiem, pracownikiem kółka rolniczego.

– Przez te wszystkie lata od gminy nigdy nie otrzymaliśmy konkretnej pomocy. Gdy w lipcu ubiegłego roku miałam wypadek i przez 6 tygodni byłam leżąca, dzieci – mieszkające daleko – nie mogły pomóc. Gmina nie zapewniła żadnej opieki. Uznała, że skoro mamy dzieci, to nie potrzebujemy pomocy – mówi Halina.

– Dzieci miały rzucić wszystko i przyjechać nas ratować? – dodaje Feliks.

Dwóch synów to żołnierze. Jeden służy w Siemirowicach, drugi – porucznik – w Warszawie.

– Czujemy się gorzej traktowani. Widziałem na Facebooku, jak wójt wręcza kwiaty na urodziny i jubileusz. A nas potraktowano inaczej – podkreśla Feliks.

Od znajomych usłyszeli, że trzeba składać specjalny wniosek o medal.

– Nie chcemy się o to prosić. Wójt był poinformowany. Przyjął zaproszenie na uroczystość. W Urzędzie Stanu Cywilnego są książki z datami. Wiedzieli, kiedy obchodzimy jubileusz.

Wójt regularnie pozuje z jubilatami. Był nawet u naszych sąsiadów. O nas zapomniał – dodaje pan Feliks.

Halina Stojek czuje się szczególnie dotknięta. W dawnych latach była radną, sołtyską i prowadziła drużynę harcerską. Jej mąż zna wójta Jana Klasę od dzieciństwa.

– Razem z jego ojcem gospodarzyliśmy. Mieszkali dwa domy dalej. Moja mama podcierała mu tyłek, a teraz syn się odwdzięcza w taki sposób – mówi Feliks Stojek.

Ich zdaniem wójt został negatywnie do nich nastawiony przez "szczekaczy" i "pegerowców", czyli znajomych z jego otoczenia.

– To jego koledzy ze szkoły. Dlatego ich słucha – ocenia Halina.

– Przed wyborami przyszedł do nas, posiedzieliśmy przy kawie, pogadaliśmy. Głosowaliśmy na niego. Trzeba przyznać, że dużo zrobił dla gminy, ale jego podejście do nas jest po prostu złe – mówi Feliks Stojek.

Stojkowie mają nadzieję, że po tej publikacji wójt się zreflektuje i wręczy im symboliczną laurkę – dla zachowania dobrego wrażenia.

BĘDĄ MEDALE!

Wysłaliśmy do wójta Czarnej Dąbrówki pytania w tej sprawie. Zareagował po kilkunastu dniach. Przesłał odpowiedź, z której wynika, że małżeństwo z Mikorowa zostanie uhonorowane medalami.

Wójt Jan Klasa twierdzi, że nie pamięta, czy małżeństwo zaprosiło go osobiście, bo nie prowadzi takiego rejestru.

– Zaproszenie na uroczystość prywatną nie stanowi formalnego zgłoszenia chęci otrzymania medalu za długoletnie pożycie małżeńskie – zastrzegła Klasa.

Z przepisów wynika, że o przyznanie medalu może wnioskować wojewoda lub samorząd lokalny.

– W przypadku państwa Stojków taka rozmowa miała miejsce podczas wizyty pani Haliny Stojek w urzędzie. Została poinformowana o możliwości otrzymania odznaczenia oraz o tym, że Urząd Stanu Cywilnego złoży wniosek do wojewody – informuje Martyna Kozak, sekretarz Gminy Czarna Dąbrówka. – Procedura została wdrożona. Wniosek został złożony do Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku. Pani Halina Stojek została o tym poinformowana osobiście.

Sekretarz nie podaje jednak ram czasowych. Nie wiadomo, czy procedura została wszczęta przed naszą interwencją, czy dopiero po niej. Poinformowano jedynie, że medal wręcza się w ciągu sześciu miesięcy od decyzji Prezydenta RP o jego nadaniu.

– Zgodnie z procedurą,



Stojkowie pobrali się 29 marca 1975 roku

FOT. ARCHIWUM

wnioski mogą być składane w roku kalendarzowym, w którym przypada jubileusz. Obecnie oczekujemy na rozpatrzenie wniosku przez urząd wojewódzki. Uroczyste wręczenie medali nastąpi po zakończeniu roku, podczas zbiorowej ceremonii organizowanej przez gminę. Jubilaci zostaną o terminie po-

informowani indywidualnie – dodaje Kozak.

Wygląda więc na to, że państwo Stojek medale za długoletnie pożycie otrzymają dopiero w 2026 roku – za jubileusz obchodzony w 2025.

(MATEO)

ZOBACZ WIDEO!

www.iBytow.pl



BETONIARNIA Jereczek

- SUPER ceny
- SZYBKIE dostawy
- PROFESJONALIZM + DOŚWIADCZENIE
- MATERIAŁY BUDOWLANE W CENACH HURTOWYCH

BETON DLA TWOJEJ INWESTYCJI

- beton towarowy
- stabilizacje
- podsypki
- bloczki betonowej prefabrykaty
- kruszywo/ piasek



CO O TYM SĄDZISZ?

tel. 513 313 112, redakcja@ibytow.news



Halina i Feliks Stojek narzekają na brak medali za długoletnie pożycie małżeńskie

FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI



UŚMIECHNIJ SIĘ!

Lekarz wchodzi do zapełnionej poczekalni i mówi:
- Jako, że obowiązuję RODO i nie mogę wołać po nazwisku:

Zapraszam do gabinetu pana z syfiliśem ...

☎ 607 686 103 ✉ jereczek@jereczek.pl

Zabrali im psy. Cztery NIE PRZEŻYŁY pobytu w schronisku

Mateusz Węsierski redakcja@ibytow.news tel. 513 313 112

Nieoczekiwany zwrot akcji w sprawie psów odebranych rodzinie Hofman z Karwna. Urzędnicy z gminy Czarna Dąbrówka twierdzili, że psy były zaniedbane, wychudzone. Kontrowersje wzbudzało w szczególności zdjęcie wychudzonej suczki. Właściciele tłumaczyli, że była wycieńczona po karmieniu szczeniąt. Początkowo polegli – psy zostały odebrane. Ale po kilku miesiącach Prokuratura Rejonowa w Łęborku sprawę umorzyła.



Marlena Hofman i Piotr Pietrzycki walczą o odzyskanie zwierząt; tych, które przeżyły pobyt w schronisku
FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI

Gdy Marlena Hofman wraz z partnerem pojechała odebrać zwierzęta, spotkała się z odmową. Dowiedziała się również, że część psów nie przeżyła pobytu w schronisku. Są zbulwersowani tym, co się tam wydarzyło. Urzędnicy z gminy Czarna Dąbrówka również wyrażają oburzenie – ale z zupełnie innego powodu. Bulwersuje ich decyzja prokuratury. Kto ma rację?

Marlena Hofman i jej partner Piotr Pietrzycki stracili sześć szceniaków buldoga francuskiego, ich mamę oraz owczarka belgijskiego. Interwencja była przeprowadzona na zlecenie gminy 17 stycznia 2025 roku.

– Dostaliśmy umorzenie tej sprawy wydane przez Prokuraturę Rejonową w Łęborku. To jest gorzko-słodki sukces. Gorzki dlatego, że piesków nadal nie ma w domu, a słodki dlatego, że oczyszcili mnie z zarzutów. Nic złego u nas się nie działo. Miały dobre warunki. Nie były maltretowane i jedzenie też było – mówi Marlena Hofman.

Niestety, nie wszystkie odebrane psy przeżyły pobyt w schronisku w Małoszycach. Marlena Hofman i Piotr Pietrzycki dowiedzieli się o tym, gdy z umorzeniem w ręku pojechali odebrać psy.

– Na miejscu dowiedzieliśmy się, że cztery pieski nie żyją. Byliśmy zszokowani – relacjonuje mieszkanka Karwna. – To jest dla nas kolejna tragedia. Najpierw wójt wydał decyzję o odebraniu psów, mówiąc, że warunki były bardzo złe. Po sprawdzeniu okazało się, że to nieprawda. A następnie dowiadujemy się, że miejsce, w którym psy miały być uratowane, stało się ich ostatnim miejscem. Cztery szczeniaki nie przeżyły. Nie powiedziano nam o tym wcześniej. Dowiedzieli-

śmy się, gdy zaczęliśmy dopytywać podczas wizyty. Zaczęli nam tłumaczyć, że takie sytuacje się zdarzają. Zmarły podobno na parwowirozę.

Piotr Pietrzycki opowiada, że przedstawicielka schroniska była zdenerwowana, gdy przekazywała im informacje o śmierci szceniąt.

– Zadzwońmy do naszej mecenas. Przedstawicielka schroniska tłumaczyła jej, że takiego wirusa można wnieść nawet na butach. Moim zdaniem w schronisku takie sytuacje nie powinny się zdarzyć. Parwowiroza to groźna choroba. Wszystkie psy powinny być badane i powinna być kwarantanna – mówi Pietrzycki.

Nie wydano im zwierząt i nie dostali również orzeczenia o śmierci psów.

– Gdy byłem w gminie, powiedziano mi, że nie dostanę takiego orzeczenia, bo to nie leży w gestii gminy. Nie chcieli udzielić też żadnych informacji – mówi Pietrzycki.

– Cały czas powołują się na dobro gminy, a gdzie dobro psów? Co to w ogóle jest?! – dodaje zbulwersowana Marlena Hofman.

W gminie usłyszeli, że będzie odwołanie od umorzenia prokuratury. Samorządowcy zamierzają walczyć o swoje racje, udowadniając, że decyzja o odebraniu zwierząt była właściwa. Na tej podstawie nie chcą wydać zwierząt.

– Naszym psem miało być lepiej w schronisku, a to właśnie tam zmarły – zauważa Pietrzycki.

Zaznaczają, że nie widzieli pozostałych psów, więc nie wiedzą, czy faktycznie nadal przebywają w schronisku.

– Przyjechali do nas z taką obstawą jak do przestępcy, któ-

ry zwłoki na podwórku zakopał. Otoczyli dom, zabrali siłą psy, a teraz, gdy przyjeżdżamy z umorzeniem sprawy, dowiadujemy się, że psy w schronisku zmarły, a pozostałych nie chcą nam oddać – zaznacza Marlena Hofman. – Co to w ogóle jest za ściema? Najpierw było wielkie wow, zdjęcia naszych psów na Facebooku i zbiórka, chociaż sama zawiozłam tam karmę i witaminy. Informacje o zbiórce dali już po tym, jak dostarczyłam im wsparcie żywnościowe.

Hofman i Pietrzycki bardzo przeżyli internetowy hejt. Ludzie wyzywali ich od najgorszych, gdy zobaczyli zdjęcie wychudzonej suczki.

– Mieliśmy też wiele głosów wsparcia od osób, które również straciły psy w podobnych okolicznościach. Oni nas zrozumieją, bo przeszli to samo – mówi Pietrzycki.

Ich zdaniem gmina upiera się przy tej sprawie, bo obawia się konsekwencji finansowych. Jeśli okaże się, że psy odebrano niesłusznie, gmina będzie musiała pokryć koszt ich pobytu w schronisku.

– Liczymy na pomoc osób, które są dotknięte podobnymi sytuacjami. W Polsce to niestety powszechna praktyka. Wyczytałam, że w jednej z organizacji na Śląsku przy budżecie 11 mln zł psy były przetrzymywane w tragicznych warunkach. Często zabierają psy rasowe. Możemy się tylko domyślać, w jakim celu. Nie wiemy nawet, czy nasze cztery szczeniaki rzeczywiście zmarły, czy po prostu zostały sprzedane – komentuje Marlena Hofman. – Należy też zaznaczyć, że informacji o śmierci psów nie przekazano nawet do pani prokurator, która prowadziła sprawę. To sytuacja co najmniej zastanawiająca.

Zeznają również, że najgorzej całą sytuację przeżywa ich córka, która w chwili wywiadu nie wiedziała jeszcze, że cztery szczeniaki zmarły.

Wójt Jan Klasa zapewnia, że gmina nie zwróci psów, dopóki nie zapadnie prawomocna decyzja sądu.

– Postanowienie wydane przez prokuraturę nie jest prawomocne i zostało przez gminę Czarna Dąbrówka zaskarżone do sądu. Obecnie czekamy na jego rozpoznanie. Do czasu rozpoznania zażalenia postanowienie nie wywołuje skutków prawnych.

Podkreśla również, że...

– Postępowanie administracyjne dotyczące czasowego odebrania psów jest odrębne od postępowania karnego. Prokurator nie ma kompetencji do oceny decyzji administracyjnych. Decyzja o zasadności odebrania zwierząt została utrzymana w mocy przez Samorządowe Kolegium Odwoławcze. Jest to decyzja ostateczna – napisał wójt.

– Ustawa o ochronie zwierząt nie uzależnia legalności decyzji o odebraniu zwierząt od tego, czy doszło do przestępstwa. To dwie niezależne procedury – administracyjna i karna.

Na dzień 30 czerwca 2025 roku koszt pobytu odebranych psów w schronisku wyniósł już 61 500 zł. Jeśli decyzja gminy okaże się niesłuszna – zapłacą podatnicy. Jeśli słuszna – właściciele psów.

Prokuratura Rejonowa w Łęborku potwierdza, że sprawa została umorzona i nie sporządzono uzasadnienia – co jest dopuszczalne przepisami.

– Przypuszczam, że podstawą wydania takiej decyzji były wyjaśnienia podejrzanej i przedstawione dowody. Wynikało z nich, że psy podlegały stałej opiece weterynaryjnej. Przed-

stawiono opinie, wyniki badań i dokumentację fotograficzną. Na tej podstawie prokurator uznał, że nie ma podstaw do przedstawienia zarzutów – mówi Dorota Frączek, prokurator rejonowy z Łęborka.

Powiatowy lekarz weterynarii Edward Kowalke tłumaczy, że śmierć szceniaków z powodu parwowirozy nie jest zjawiskiem wyjątkowym.

– Niestety, zarówno u ludzi jak i u zwierząt mogą występować wirusy. Młode organizmy w kontakcie z nosicielami mogą ulec zakażeniu. Szczepienia nie gwarantują pełnej odporności, tylko przygotowują do walki z chorobą, której nie zawsze da się wygrać.

Broni także decyzji swoich inspektorów.

– Jeśli stan zwierząt odbiegał od normy, mogli zdecydować o ich odebraniu. Prokuratura oceniła to inaczej – nic nie możemy na to poradzić.

Również przedstawiciel schroniska w Małoszycach nie ma sobie nic do zarzucenia.

– Nawet przy szczepionych psach jest ryzyko choroby typu nosówka czy parwowiroza. Jeśli ci ludzie mają pojęcie o hodowli psów, wiedzą o czym mówię. Mam do wglądu pełną dokumentację również dla prokuratury i sądu. Jeśli ci państwo mają jakiegokolwiek zastrzeżenie, mogą iść na drogę sądową – mówi Sławomir Twardziak.

Dowiadujemy się od niego, że zapobiegawczo zamroził cztery martwe szczeniaki, gdyby kiedyś potrzebna była sekcja zwłok. W takim stanie będą przechowywane do całkowitego zakończenia sprawy.

– Schronisko nie jest stroną w tej sprawie. Zostaliśmy zobligowani do zabrania zwierząt na polecenie weterynarii i urzędników Urzędu Gminy w Czarnej Dą-

rówce. Faktem jest, że prokuratura sprawę umorzyła, ale należy czekać na ostateczne prawomocne rozstrzygnięcie po zaskarżeniu tej decyzji przez urzędników z Czarnej Dąbrówki – komentuje Twardziak.

Podkreśla również, że w decyzji o umorzeniu nie ma nakazu oddania zwierząt. Decyzja dotyczyła sposobu opieki nad zwierzętami. Gdy decyzja prawomocna o umorzeniu będzie ostateczna, koszt opieki nad zwierzętami na rzecz schroniska pokryć będzie musiała gmina Czarna Dąbrówka. Jeśli nie, koszty będą po stronie właścicieli zwierząt.

– Moim zadaniem jest zapiekowanie się tymi zwierzętami. Gdy dojdzie do konieczności przekazania do właścicieli, zrobię to od ręki – zapowiada Twardziak. – W takiej sytuacji pieski należałoby najpierw wysterylizować i wykastrować, aby nie było dalszego rozmnażania ich i sprzedawania.

Zaznacza on również, że właściciele buldogów francuskich nasłali na schronisko kontrolę. Podobno nie wykryto żadnych nieprawidłowości.



To z powodu tej mizernie wyglądającej suczki odebrano psy rodzinie Hofman
FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI

REKLAMA

FABRYKA OKULARÓW

MODNE OPRAWKI - setki wzorów

OPTOMETRYSTA - profesjonalne badania

TRADYCJA w 4. pokoleniu, rok założenia 1903

Z czystym sercem mogę polecić Fabrykę Okularów. Po pierwsze cierpliwość przy badaniu. Pani tak dokładna, że nigdy nie spotkałam się z takim profesjonalizmem. Po drugie, jestem ciężkim klientem i dobór okularów był drugi, ale za to z oczekiwanym efektem. Kultura, atmosfera, wszystko na 5+. Czulałam się jakbym od lat tam przychodziła, a byłam pierwszy raz.

Alicja Jakusz

ul. Sychty 5, Bytów 796 496 096 www.optykbytow.pl @fabrykaokularowbytow

PIJANY STRAŻAK rozbił się i... poszedł na emeryturę

Strażacy to jeden z najbardziej szanowanych zawodów w Polsce. I słusznie. Ale – jak w każdej formacji – trafiają się też czarne owce.



17 czerwca na drodze powiatowej Jasień – Soszyca rozbił się 43-letni strażak zawodowy. Miał ponad 2 promile alkoholu w organizmie

FOT. KPP BYTÓW

Jedna z nich dała pokaz swoich „możliwości” 17 czerwca tego roku. Funkcjonariusz Komendy Powiatowej PSP w Bytowie, w czasie wolnym od służby, rozbił się swoim prywatnym samochodem na odcinku drogi powiatowej Jasień–Soszyca. Był pijany – jak poinformowała policja, 43-latek wydmuchał ponad dwa promile alkoholu.

Przez kilka tygodni sprawa była traktowana jak zwykła kolizja, aż do momentu, gdy do naszej redakcji dotarł list. Autor ujawnił, że chodzi o wieloletniego strażaka zawodowego, który służył również w jednostce OSP Półczno. Co ciekawe, w OSP był kierowcą wozu bojowego.

– Dużo mówiło się ostatnio o policjantach, którzy trochę narozrabiali, jak ten, który spowodował kolizję w Świątkowie w ubiegłym roku. Pisało się też o przemocowym wicedowódcy komisariatu w Miastku. Myślę, że warto też wspomnieć o strażaku, który powinien świecić przykładem. Niestety, we wtorek 17 czerwca rozbił się pijany na trasie Jasień – Soszyca. Nagłaśniam to, bo wiem, że chcą

to ukryć, aby mógł spokojnie przejść na emeryturę – zaalarmował autor listu.

Usłyszeliśmy w bezpośredniej rozmowie, że wspomniany strażak podobno miał od dawna problemy z alkoholem, ale nigdy nie wpadł na służbie. Dziś nie da się tego zweryfikować. Jedno jest pewne – tamtego dnia daleko nie odjechał.

– Wiem, że z członkiem rodziny prowadzili jakieś prace gospodarcze na działce w Jasieniu. Miał pasażera, ale w komunikacji policji nie ma o nim ani słowa. Domyślam się, że pasażer oddalił się z miejsca wypadku, a strażak – ponieważ był ranny – trafił do szpitala. Już drugiego dnia złożył wniosek o przejście na emeryturę. Komendant szybko mu to podpisał i sprawę zamknął. Dzięki temu komenda PSP w Bytowie nie musi zwracać ZUS-u za wszystkie jego lata pracy. Przy zwolnieniu dyscyplinarnym byłoby inaczej – tłumaczy nasz rozmówca.

Według niego, komendant powiatowy poszedł strażakowi na rękę, by sprawę jak najszybciej zamknąć. Żle by wyglądało, gdyby czynny strażak był

sądzony. Po odejściu ze służby oznaczałoby utratę emerytury, a to byłaby dla niego największa szkoda. Poszli mu na rękę – dla jego dobra i wygody jednostki, ale moim zdaniem nie dla dobra społeczeństwa. Taki człowiek powinien być przykładnie ukarany również poprzez pozbawienie emerytury – dodaje rozmówca.

Policja potwierdziła, że był taki wypadek – o czym pisaliśmy wcześniej, nie wiedząc, że sprawcą był strażak zawodowy. Informację potwierdziła również jednostka OSP Półczno, gdzie usłyszeliśmy, że nie będą tego komentować. Druh został odsunięty od obowiązków i z oczywistych względów nie będzie już kierowcą wozu bojowego.

– Osoba uczestnicząca w zdarzeniu nie jest obecnie funkcjonariuszem PSP w Bytowie. Z uwagi na ten fakt nie odnosimy się do indywidualnych spraw byłych pracowników. Wyjaśnienie sprawy leży w kompetencjach innych organów – informuje Fryderyk Mach, komendant powiatowy PSP w Bytowie. – Jednocześnie podkreślamy, że wszelkie sytuacje mające wpływ na wizerunek

formacji analizowane są z należytą starannością, z uwzględnieniem przepisów prawa oraz etyki zawodowej. W czasie służby nie odnotowano przypadków złego stanu psychofizycznego u strażaków PSP.

W zgłoszeniu pojawił się też zarzut, że do wypadku nie zadysponowano zastępu PSP. Komendant Krzysztof Rychter odpowiada.

– Do Komendy Powiatowej PSP w Bytowie nie wpłynęła informacja z CPR w sprawie tego zdarzenia. Dyżurny policji przekazał telefonicznie, że nie ma potrzeby dysponowania straży pożarnej – mówi Rychter.

Dodaje, że funkcjonariusz został zwolniony na własną prośbę w związku z nabyciem praw emerytalnych.

– W trakcie służby nie odnotowano problemów z prowadzeniem pojazdów pożarniczych. Z uwagi na fakt odejścia funkcjonariusza ze służby, nie komentujemy spraw osób cywilnych – zaznacza st. bryg. Rychter.

W rozmowie z nami komendant Fryderyk Mach zapewnia, że to był absolutny wyjątek.

– Nie było z nim żadnych problemów. W służbie był wzorowym funkcjonariuszem – podkreśla.

Pojawia się jednak pytanie: czy sprawa została rozwiązana właściwie? Rozmawiamy z jednym z dowódców PSP w regionie. Jak to możliwe, że strażak po dwóch promilach może spokojnie odejść na emeryturę bez żadnych konsekwencji służbowych?

– Jak najbardziej to możliwe, jeśli komendant powiatowy przykrynie oko. Jeśli strażak złoży raport o przejściu na emeryturę przed wszczęciem procedury dyscyplinarnej, a komendanci go zaakceptują, tematu nie ma. W tle oczywiście toczy się postępowanie sądowe, ale służbowych konsekwencji już nie będzie – mówi strażak. – Gdyby komendant chciał go ukarać, mógłby wstrzymać przyjęcie raportu, przedłużyć sprawę o trzy miesiące, a wtedy do jednostki dotarłaby oficjalna informacja o wypadku pod wpływem alkoholu. Wówczas strażak najprawdopodobniej straciłby prawo do emerytury. Jeśli ma 15 lat służby, przysługuje mu 40% emerytury. Komendant prawdopodobnie poszedł mu na rękę, żeby nie pozbawiać go całkowicie świadczeń – dodaje.

Jest jeszcze jeden aspekt: dodatek do emerytury, przyznawany uznaniowo przez komendanta wojewódzkiego. Jest on uzależniony od oceny służby.

– Gdyby komendant nie podpisał raportu, mógłby zostać dyscyplinarnie zwolniony z hu-

Więzienie dla PEDOFILA z powiatu bytowskiego

Sąd Rejonowy w Leżajsku ogłosił wyrok w głośnej sprawie karnej przeciwko 20-letniemu mieszkańcowi powiatu bytowskiego - Brajanowi K., oskarżonemu o seksualne wykorzystanie dziewczynki poniżej 15. roku życia za pośrednictwem internetu.

Mężczyzna został skazany na 3 lata bezwzględnego więzienia.

Do zdarzeń doszło w 2023 roku. Jak ustalono w toku śledztwa, prowadzony przez Prokuraturę Rejonową w Leżajsku, Brajan K. nawiązał kontakt z małoletnią dziewczynką za pomocą komunikatora internetowego. Początkowo prosił ją o zdjęcia w ubraniu, później jednak nakłaniał do wykonywania i przysyłania zdjęć oraz filmów o jednoznacznie seksualnym charakterze.

– Oskarżony wielokrotnie doprowadzał małoletnią do wykonywania innych czynności seksualnych przed kamerą. Uzyskane przez niego materiały miały charakter pornograficzny i dotyczyły osoby poniżej 15. roku życia – przekazał prokurator Krzysztof Ciechanowski, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Rzeszowie.

Sprawę ujawnili rodzice dziewczynki, którzy zauważyli niepokojące zachowania córki.

– Ojciec pokrzywdzonej zgłosił się na policję, po tym jak wraz z żoną zauważyli, że córka zamyka się w pokoju i rozbiera się przed telefonem – podała prokuratura.

Współpraca śledczych z

Centralnym Biurem Zwalczania Cyberprzestępczości doprowadziła do zatrzymania Brajana K. 9 stycznia 2025 roku w jego miejscu zamieszkania w powiecie bytowskim. Początkowo nie przyznawał się do winy, lecz w końcu złożył wyjaśnienia i wyraził skruchę.

– Z uwagi na wcześniejsze skazanie - za posiadanie treści pornograficznych z udziałem małoletnich - oraz charakter czynów, sąd zdecydował o zastosowaniu tymczasowego aresztu, który obowiązuje do dziś. Ponadto biegli psychiatrzy i psycholodzy ocenili, że choć ryzyko powrotu do przestępstwa nie jest wysokie, konieczna jest profesjonalna terapia seksualna - wskazuje prokuratora.

Wyrok zapadł 23 lipca 2025 roku. Brajan K. został uznany za winnego i skazany na 3 lata pozbawienia wolności. Dodatkowo sąd orzekł wobec niego zakaz pracy z dziećmi na okres 7 lat, zakaz zbliżania się i kontaktowania z pokrzywdzoną – również przez 7 lat, terapię psychologiczną w trybie środka zabezpieczającego, oraz zadośćuczynienie w kwocie 7000 zł dla małoletniej. Wyrok nie jest prawomocny. Strony mogą złożyć apelację.

(DW)

kiem. A tak, poszło gładko – komentuje nasz rozmówca.

Z kolei inny dowódca PSP z regionu twierdzi, że komendant Mach postąpił słusznie.

– Funkcjonariusza można zwolnić tylko po prawomocnym wyroku sądu, a to trwałoby bardzo długo. Sam sygnał od policji nie wystarcza do zwolnienia. W tym czasie strażak mógłby dalej pracować, co budziłoby kontrowersje. Ludzie pytali by, dlaczego taka osoba bierze udział w akcjach albo siedzi na urlopie. Myślę, że komendant słusznie się go pozbył. Pewnie dostanie ok. 40% emerytury, ale przynajmniej nie szkodzi wizerunkowi jednostki.

Dowiadujemy się, że zwol-

nienie dyscyplinarne strażaka oznaczałoby konieczność zapłacenia ZUS-u za wszystkie lata pracy. To obciążałoby budżet jednostki. Emerytury strażaków PSP wypłaca Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, a nie ZUS.

– Były strażak miał 15 lat służby, więc przysługuje mu 40% emerytury. Nie będzie to pełna stawka. Sąd – jeśli uzna to za zasadne – może również orzec odebranie prawa do emerytury – dodaje nasz rozmówca z PSP.

Będziemy śledzić postępowanie karne dotyczące byłego strażaka. Do tematu wrócimy.

(MATEO)

ZGŁOŚ TEMAT!

tel. 513 313 112, redakcja@ibytow.news

RADNY WIATROWSKI ZAPOWIADA PROTEST NA DRODZE KRAJOWEJ!

Żarty się skończyły. Mieszkańcy Mądrzechowa, Ząbinowic i Mokrzyna będą protestować, utrudniając ruch na drodze krajowej nr 20.



Radny Eugeniusz Wiatrowski organizuje protest, którego celem jest wymuszenie budowy ścieżki pieszo - rowerowej wzdłuż drogi krajowej nr 20

W e wrześniu, po rozpoczęciu roku szkolnego, planuję przeprowadzenie protestacyjnych spacerów. Będą chodzić z Mądrzechowa do Mokrzyna i z Mokrzyna do Mądrzechowa, podzieleni na grupy po dwóch stronach jezdni. W planie są też rowerzyści. Wszystko po to, żeby wymusić na Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad budowę ścieżki pieszo-rowerowej.

– To jest niezwykle niebezpieczny odcinek. Bardzo często są tu wypadki samochodowe, czego przykład mieliśmy 16 lipca, gdy w Mokrzynie kobieta uderzyła w samochód ciężarowy i zginęła na miejscu. Mieszkańcy naszych miejscowości nie mogą swobodnie przemieszczać się między nimi. Są uwięzieni w swoich domach przez Generalną Dyrekcję Dróg Krajowych i Autostrad! – mówi zbulwersowany Eugeniusz Wiatrowski, sołtys i radny z Mądrzechowa.

O budowę ścieżki pieszo-rowerowej wzdłuż krajówki do Mokrzyna zabiega od dawna. Są już nawet plany, ale pieniędzy nie ma. Jego zdaniem, gdyby ścieżka powstała, ruch na niej byłby znaczny. Teraz ruchu pieszego nie ma z uwagi na to, że jest po prostu niebezpiecznie. Dorosli boją się chodzić, już nie wspominając o dzieciach, które

nie są wypuszczane z domu na samodzielny spacer czy przejażdżkę rowerem. W ramach akcji protestacyjnej mieszkańcy Mądrzechowa, Ząbinowic i Mokrzyna zamierzają pokazać drogowcom, jakby to wyglądało, gdyby mieszkańcy nie bali się spacerować wzdłuż drogi krajowej nr 20.

– Konsultowałem tę sprawę z sołtysami sąsiednich miejscowości – Ząbinowic i Mokrzyna. Doszliśmy do jednego wspólnego stwierdzenia, że sytuacja dojrzała już do takiego momentu, że my jako mieszkańcy staliśmy się więźniami tej drogi. Musimy coś zrobić. Wpadliśmy na pomysł, żeby w określonych dniach spacerować wzdłuż drogi krajowej. Stworzymy grupy, które będą przemieszczać się w czasie największego ruchu – zapowiada Wiatrowski.

Dodaje, że do akcji wkracza też rowerzyści. Celem jest obudzenie Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad, żeby zrozumieli, że jest to jeden z najbardziej niebezpiecznych odcinków dla pieszych.

– Za przykład trzeba wziąć drogi wojewódzkie. Zbudowano chodnik z Bytowa do Gostkowa i z Bytowa do Udorpia, a także do Świątkowa. Sporo chodników buduje się też na drodze wojewódzkiej numer 211 w po-

wiecie kartuskim, a tu – przy tak dużym ruchu – nie można bezpiecznie poruszać się na pieszo i rowerem. Brak takiego ciągu pieszo-rowerowego jest skandaliczny – komentuje Wiatrowski.

Jako sołtys Mądrzechowa obserwuje tę drogę i twierdzi, że często są tam różnorakie zdarzenia, szczególnie kolizje. Podobno nie zawsze policja jest wzywana, ale widać ślady na poboczach i w rowach. W takiej sytuacji tylko odważny zdecyduje się wybrać na spacer.

– Złożono setki podpisów z prośbą o ratunek. Niestety, nie ma oczekiwanego odzewu – zauważa Wiatrowski. – To jest lekceważenie naszego społeczeństwa!

W Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad dowiadujemy się, że budowa drogi dla pieszych i rowerzystów jest wpisana do planu inwestycyjnego. Przewidziana jest również budowa sześciu zatok autobusowych wraz z dojazdami – na odcinku prawie 4 km.

– GDDKiA czyni starania o pozyskanie środków na realizację przedmiotowego zadania, jednak na chwilę obecną nie ma ono zapewnionego finansowania – mówi Mateusz Brożyna, rzecznik prasowy GDDKiA w Gdańsku.

Szacunkowy koszt to około 10,5 mln zł. Na razie nie ma żadnej informacji o przyznanej dofinansowaniu na szczeblu centralnym.

Co do zapowiedzianego protestu – drogowcy przyznają, że nie mogą tego zabronić, ale mają swoje zdanie.

– Lepszym, bezpieczniejszym i skuteczniejszym sposobem jest angażowanie samorządu i lokalnych samorządowców z regionu, by wspierali GDDKiA w tej sprawie bądź aktywnie działali w temacie przedmiotowej drogi dla rowerów – ko-

mentuje Brożyna. – Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad Oddział w Gdańsku szanuje prawo obywateli do wyrażania swoich poglądów – niezależnie od jego formy – o ile pozostaje to w zgodzie z obowiązującym prawem i nie naraża nikogo (w tym samych te poglądy wyrażających) na niebezpieczeństwo. Niezależnie od tego GDDKiA jest zdeterminowana w realizacji wniosków poprawiających bezpieczeństwo ruchu drogowego, do podejmowania działań w tym zakresie niezależnie od tego, czy działania te poprzedzone są protestami, czy nie. Jednocześnie przypominam, że bezpieczeństwo wszystkich użytkowników drogi jest priorytetem wszystkich działań Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad.

Ważne jest też angażowanie posłów, więc do wszystkich 14 posłanek i posłów z naszego okręgu wysłaliśmy pytania w tej sprawie. Czekamy na odpowiedź.

OPINIE iBytow.pl

Nasze dzieci codziennie chodzą tą drogą na przystanek autobusowy, czy to wg GDDKiA nie jest już niebezpieczne? Osobiście pisałam pismo o oznaczeniu przejścia pasami, tym bardziej, że jest ograniczenie do 50 km/h, lecz otrzymałam odpowiedź, że bezpieczniej dla dzieci jest przechodzić przez jezdnię wg zasad obowiązujących bez przejścia dla pieszych na drugą stronę jezdni.

Odcinek drogi krajowej nr 20 przebiegający pomiędzy trzema sołectwami: Mądrzechowo, Ząbinowice i Mokrzyn to jeden z najbardziej niebezpiecznych fragmentów tej trasy, gdzie ruch samochodowy jest

Beata Perszewska

Piotr Głiszczyński

Aleja pod ochroną. Koniec marzeń o szerokiej drodze?

Wojewódzki konserwator zabytków zdecydował: aleja drzew wzdłuż drogi powiatowej z Trzebielina do Kołczygłów zostanie wpisana do rejestru zabytków

D la wielu mieszkańców to koniec nadziei na nowoczesną drogę z chodnikami – pozostaną tylko bieżące remonty.

– To bardzo cenna aleja, z drzewami mającymi ponad 100 lat, również gatunkami chronionymi. Można remontować drogę z zachowaniem zabytku, choć będzie to wymagało uzgodnień – mówi Marcin Tyminiński, rzecznik WKZ.

Odrzuca też zarzuty o zagrożenie bezpieczeństwa.

– To mity. Jeśli konar stwarza zagrożenie, straż usuwa go bez zgód.

Zupełnie inne zdanie ma wójt Trzebielina Daniel Chwarczyński.

– To nie jest dobra decyzja. Konserwator uległ lobby ekologicznemu. Teraz nawet usunięcie zagrażającej gałęzi będzie wymagać zgody. Nie pytano mieszkańców, a zagrożenie w czasie wichur jest realne.

Marcin Jaworski ze Stowarzyszenia Nenufar, które zgłosiło aleję do ochrony, podkreśla: To unikat przyrodniczy i historyczny. Ekspert ocenił drzewa jako w znakomitej kondycji. Zagrożenie to nie drzewa, a nieostrożni kierowcy.

Dyrektor Zarządu Dróg Powiatowych w Bytowie, Aleksander Pradella, mówi wprost: – To koniec marzeń o szerokiej drodze z mijankami i trasą pieszo-rowerową. W miejscu, gdzie drzewa mają tylko 5 metrów między sobą, trudno mówić o bezpieczeństwie.

Podkreśla, że decyzja dotyczy całego odcinka, choć drzewostan jest znacznie uboższy między Trzebielinem a Poborowem.

Decyzja konserwatora dzieli lokalną społeczność – jedni widzą w niej szansę na ochronę dziedzictwa, inni realną barierę dla rozwoju infrastruktury.

(MATEO)

Aleja drzew wzdłuż drogi powiatowej Trzebielino - Kołczygłowy będzie prawnie chroniona

FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI

TECHSTONE

Hurtownia kamienia naturalnego

- marmury, granity, konglomeraty kwarcowe
- wyjątkowe płytki (trawertyn, granit, gres)
- granitowe palisady, obrzeża, krawężniki

Produkcja NA WYMIAR: blatów kuchennych, łazienkowych, parapetów, schodów, kominków, okładzin ściennych, nagrobków

W CENIE - trwałość, dokładność, estetyka, indywidualizm

sprzedaz@techstone.pl 531 323 456 Lębork, ul. Słupska 2 www.techstone.pl

Elektryzujący spór 80-latki ze spółką Energa

Odporna na społeczne naciski 80-ltnia mieszkanka Parchowa pozbawiła część mieszkańców oświetlenia ulicznego. Wszystko przez konflikt ze spółką Energa, która po awarii transformatora nie może wejść na teren jej posesji

Mateusz Węsierski redakcja@ibytow.news tel. 513 313 112

Kobieta domaga się usunięcia przestarzałego urządzenia, które od ponad 40 lat znajduje się na jej działce. Od wielu miesięcy na ul. Kartuskiej, w kierunku stacji paliw, panują ciemności.

Odwiedziliśmy właścicielkę posesji i poznaliśmy jej argumenty. Z kolei Energa pozostaje nieugięta.

– Właścicielka zabrania wejścia, aby uruchomić lub naprawić urządzenie. Lampy od strony stacji paliw do pierwszego skrzyżowania nie świecą już od 1,5 roku. Myślę, że gdyby ktoś się tym zajął i to nagłośnił, w końcu sprawa ruszyłaby z miejsca. Wstyd, żeby przy wjeździe do wsi, po zmroku, było ciemno jak w... – alarmuje mieszkanka Parchowa.

Faktycznie, po zmroku w tej części miejscowości panują ciemności. Potwierdza to również wójt Izabela Jagodzińska, zastrzegając, że sprawa dotyczy relacji między właścicielką działki a spółką Energa.

– Faktycznie jest problem. Awarii uległ transformator znajdujący się na prywatnej posesji. Właścicielka nie wpuszcza przedstawicieli Energi. Nie pomogła nawet wspólna wizyta z policją – potwierdza Izabela Jagodzińska.

Jedynym realnym rozwiązaniem może być przeniesienie transformatora na inną działkę. Obecnie jest to możliwe, ponieważ właścicielka podpisała umowę przedwstępną z siecią sklepów Dino, która zamierza wybudować w tym miejscu nowy market spożywczo-przemysłowy.

– Aktualnie nie mamy mocy prawnej, aby zmusić właścicielkę do współpracy – zaznacza wójt Parchowa.

Swoje nieprzejednane stanowisko potwierdza właścicielka nieruchomości. Odwiedziliśmy ją, aby porozmawiać o sytuacji. Kobieta mówi wprost – nie wpuszcza Energi na teren swojej posesji, dopóki nie dojdzie do przeniesienia trafostacji lub budowy nowego, mniej szpecącego urządzenia.

– Przyszedł do mnie tylko dzielnicowy, w ubiegłym roku. Powiedział, że z Energą zawsze są problemy. Chwilę rozmawialiśmy i poszedł – opowiada kobieta. – Od lat domagam się usunięcia tego transformatora, bo to jest straszidło. Ludzie, którzy mnie odwiedzają, pytają: "co to w ogóle ma być?". To urządzenie psuje cały wize-

runek mojego podwórka. Latem trochę je zasłaniają drzewa, ale jesienią i zimą wygląda to fatalnie. Pisałam do nich dziesiątki pism, nikt nie reagował, więc postanowiłam w ten sposób załatwić sprawę.

Kobieta nie ukrywa żalu do Energi, że kilka lat temu, bez jej zgody, zamontowano dodatkowy element w transformatorze. Zbulwersowało ją to, że pracownicy Energi swobodnie weszli na jej ogrodzoną posesję. Teraz, w ramach odwetu, nie pozwala na wykonanie jakichkolwiek prac przy transformatorze, uniemożliwiając włączenie oświetlenia przy ul. Kartuskiej.

– W ubiegłym roku mówili, że usuną to urządzenie za tydzień. W tym roku wiosną, że za dwa miesiące. Teraz mówią, że za dwa lata. Albo – jeśli zapłacę 156 tysięcy złotych – to zrobią to natychmiast. To karygodna postawa. Skoro tak mnie traktują, to ja też im pokażę! – mówi z determinacją właścicielka działki w Parchowie.

80-latka doskonale pamięta moment budowy transformatora. Było to 42 lata temu, kiedy – jak wspomina – inaczej traktowano prywatną własność. Po prostu weszli na posesję i zbudowali.

– Prosiłam ich żeby zakopali przewody do mojego domu pod ziemią. Nie zgodzili się. Wszyscy wokół mają kable pod ziemią, a u mnie druty wiszą w powietrzu. Nie dziwie się, że relacje między nami są napięte – opowiada kobieta.

Podkreśla również, że Energa nie płaci jej nawet grosza za umieszczenie transformatora na działce. Dlatego nie widzi powodu, by umożliwić dostęp do urządzenia.

Spółka Energa-Operator informuje, że posiada tytuł prawny do wskazanego terenu od 1983 roku, zgodnie z obowiązującymi wówczas przepisami i decyzją naczelnika gminy Parchowo. Operator nic za to nie płaci. Powołuje się na wyrok Sądu Okręgowego w Słupsku z 11 marca 2011 roku, który w całości oddalił roszczenia stron.

– Sąd stwierdził, że Energa-Operator posiada tytuł prawny do korzystania z wskazanej działki i nie jest to bezumowne korzystanie – zaznacza Beata Ostrowska, rzecznik prasowy spółki Energa Operator.

Deklaruje ona, że firma jest gotowa do pokrywania uzasadnionych kosztów naprawy szkód na nieruchomości, zwią-

zanych z dostępem do infrastruktury elektroenergetycznej lub prowadzonymi pracami, w przypadku ich wystąpienia.

– Natomiast przenoszenie infrastruktury w większości sytuacji spornych nie ma uzasadnienia ekonomicznego i w końcowym efekcie mogłoby oznaczać wzrost kosztów ponoszonych przez odbiorców energii elektrycznej – informuje przedstawicielka spółki. – Zaproponowano właścicielce działki wynagrodzenie. Oferta spółki została jednak odrzucona. Jesteśmy gotowi do dalszych rozmów z właścicielami nieruchomości.

Dowiadujemy się również, że za brak oświetlenia na wskazanej ulicy nie jest odpowiedzialna Energa-Operator SA.

– Nasza spółka dostarcza energię do tzw. granicy stron. W sprawie przywrócenia oświetlenia w tej części Parchowa należy kontaktować się z jego zarządcą – gminą Parchowo – zaznacza Ostrowska.

Możliwe jest też usunięcie konstrukcji, ale na koszt właścicielki działki.

– Przebudowa lub przeniesienie infrastruktury elektroenergetycznej na wniosek

właściciela nieruchomości / inwestora, nie stanowi źródła przychodu dla naszej spółki i prowadzona jest na podstawie procedury tzw. usunięcia kolizji – informuje przedstawicielka spółki. – Wnioskodawca ponosi wyłącznie rzeczywisty koszt przeprowadzenia prac, bez jakichkolwiek dodatkowych opłat.

Szacunkowa wartość została podana na prośbę właściciela nieruchomości, na podstawie średnich cen budowy zbliżonych elementów infrastruktury w 2021 roku. Ostateczne koszty mogłyby być znane po ewentualnym przeprowadzeniu procedury przetargowej z kryterium najniższej ceny. Firma nie planuje przenoszenia wymienionej infrastruktury w najbliższym czasie.

Zapewniają również, że dotychczas na teren działki wchodzili za zgodą właścicielki, jednak w ostatnim przypadku, podczas awarii, właścicielka nie wydała zgody na wejście na nieruchomość. W związku z czym dostęp możliwy był po uzyskaniu decyzji administracyjnej.

Wójt Izabela Jagodzińska nie jest zdziwiona takim obrotem sprawy.



Ten zbudowany 42 lata temu transformator stał się symbolem długotrwałego sporu między 80-ltnią mieszkanką Parchowa a spółką Energa

FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI

– Oczywiście najlepiej gdyby gmina samodzielnie zbudowała transformator. Tak też to można wytłumaczyć – komentuje Jagodzińska.

Obiecuje przyjrzenie się tej sprawie, aczkolwiek większych nadziei nie ma. Jedynym roz-

wiązaniem może być planowana budowa marketu Dino na tej działce. Wówczas nowy właściciel z pewnością będzie musiał zbudować nową infrastrukturę energetyczną.

Na boisku zbudowali stację transformatorową

Na boisku piłkarskim zbudowano stację transformatorową. Inwestycja zrealizowana w pobliżu ulicy Kwiatowej zdziwiła niektórych mieszkańców. Traktują to jako absurd budowlany.

Z rozmowy z urzędnikami wynika jednak, że jest to początek realizacji większego planu.

– Nasze dzieci na tym boisku często grały w piłkę. Bawiły się. Jakież było moje zdziwienie, gdy w pewnym momencie rozpoczęła się tam budowa stacji transformatorowej. Myślałam, że powstanie też jakiś budynek, ale od dłuższego czasu nic się tam nie dzieje. Władze powinny się z tego wytłumaczyć, dlaczego odebrały dzieciom miejsce do zabawy – alarmuje mieszkanka ulicy Kwiatowej.

Przysłała zdjęcie potwierdzające swoje doniesienia. Faktycznie, na boisku stoi teraz stacja transformatorowa. Lokalne władze informują, że nie jest to nic nadzwyczajnego. Wynika to z planu budowy wielorodzinnych budynków komunalnych.

– Inicjatorem budowy był m.in. właściciel działki, tj. Bytowskie Towarzystwo Budownictwa Społecznego,

które wystąpiło o warunki przyłączenia do sieci w związku z planowaną inwestycją budowy 4 budynków mieszkalnych wielorodzinnych – tłumaczy Przemysław Krawczyński, wiceburmistrz Bytowa.

Dowiadujemy się, że trzy lata temu radni zatwierdzili miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego o nazwie „Kwiatowa”. Wynika z niego, że w tym miejscu już nie będzie boiska. Będą budynki wielorodzinne, bloki komunalne. W związku z tym dopuszcza się lokalizację infrastruktury technicznej. Pozostaje pytanie, czy młodzi mieszkańcy tego obszaru Bytowa doczekają się budowy boiska w innej lokalizacji?

– Urządzenia zabawowe jeszcze jakiś czas pozostaną na dotychczasowym miejscu. Po ustaleniu inwestycji budowy budynków mieszkalnych komunalnych, gmina rozważy możliwość posadowienia placu zabaw w innym miejscu w obrębie dzisiaj istniejącej zabudowy oraz planowanej nowej za-

budowy przy ul. Kwiatowej, w przypadku dysponowania odpowiednim terenem – zapowiada Krawczyński.

Przedstawicielka spółki Energa potwierdza, że stacja transformatorowa została zbudowana na zlecenie gminy, a konkretnie gminnej spółki BTBS.

– Teren nie jest oznaczony na mapach jako obiekt sportowy lub rekreacyjny. Gmina Bytów pozytywnie uzgodniła posadowienie stacji transformatorowej w projektowanym

miejsu podczas narady koordynacyjnej 4 lipca 2024 roku – informuje Beata Ostrowska, rzecznik prasowy spółki Energa Operator.

Zapewnia ona również, że obiekt jest bezpieczny.

– Stacja jest obiektem zamkniętym i właściwie oznaczonym, który sam w sobie nie powoduje zagrożenia, o ile osoby nieuprawnione nie ingerują, próbując dostać się do środka, uszkadzając zabezpieczenia – tłumaczy Ostrowska.

(MATEO)



Stacja transformatorowa zbudowana na osiedlowym boisku przy ul. Kwiatowej w Bytowie

FOT. CZYTELNIK

"Śpiąca królewna" z Modrzejewa

Justyna Sływka z Modrzejewa (gm. Tuchomie) nie ma sił do normalnego życia. Nie wynika to z depresji. Dotknęła ją rzadka choroba, która wymaga kosztownej rehabilitacji. Straszne schorzenie odbiera kobiecie siły do życia.



Wielkim wsparcie dla pani Justyny jest jej córka Julia

Doszło do tego, że powieszenie prania jest dla niej czynnością skutkującą koniecznością długiego odpoczynku. Musi spać przynajmniej 12 godzin, aby móc funkcjonować.

Problem jest dla niej ogromny i to również wielka życiowa zmiana. Dotychczas funkcjonowała normalnie, jak wszystkie inne kobiety w okolicy. Spełniała się zawodowo, pełniąc funkcję zastępcy kierownika w jednym z marketów w Bytowie. W pewnym momencie wszystko zaczęło się walić.

– Miastenia gravis to choroba autoimmunologiczna. Najbardziej widocznym objawem są opadające powieki, ale to też przede wszystkim ogólnie brak sił do życia. Można to pomylić ze zwykłą depresją, ale to nie jest to samo – zaznacza 42-letnia Justyna Sływka z Modrzejewa.

Miastenia gravis to przewlekła choroba, w której układ odpornościowy atakuje receptory odpowiedzialne za przewodnictwo nerwowo-mięśniowe. Prowadzi to do postępującego osłabienia mięśni szkieletowych, a objawy często nasilają się w ciągu dnia i po wysiłku, ustępując po odpoczynku. Jednym z najbardziej charakterystycznych symptomów są problemy z powiekami – opadanie jednej lub obu, które utrudnia normalne widzenie. Chorzy skarżą się również na podwójne widzenie oraz osłabienie mięśni twarzy, co przekłada się na trudności z mimiką, żuciem i wyraźną mową. Mowa pacjentów staje się cicha, nosowa, niewyraźna. U wielu osób dochodzi też do zaburzeń połykania, przez co

jedzenie, a nawet picie, może być uciążliwe i niebezpieczne.

Zaawansowane stadia choroby obejmują mięśnie karku i kończyn – pacjenci mają trudności z utrzymaniem głowy w pionie, unoszeniem rąk, a nawet z chodzeniem po schodach. Najbardziej niebezpieczną postacią schorzenia jest tzw. przełom miasteniczny, kiedy dochodzi do nagłego osłabienia mięśni oddechowych, co wymaga natychmiastowej pomocy medycznej.

Warto podkreślić, że objawy miastении często bywają mylone z innymi chorobami, zwłaszcza neurologicznymi.

Justyna Sływka wyjaśnia, że jest to choroba nieuleczalna. Można jedynie złagodzić jej skutki poprzez regularną i kosztowną rehabilitację. Właśnie na to potrzebuje zebrać fundusze, aby móc w miarę normalnie funkcjonować. Co ciekawe, choroba ta nie jest wyrokiem śmierci. Może żyć przez wiele lat, ciesząc się wspólnymi chwilami z rodziną. Chciałaby jednak żyć tak jak jej znajomi – w miarę normalnie.

– Są leki, które trochę łagodzą efekty choroby, ale najważniejsza jest rehabilitacja. Dzięki niej można trochę złagodzić objawy, bo obecnie dla mnie takie czynności jak mycie naczyń czy powieszenie prania na linie to czynności ponad moje siły, bardzo wyczerpujące – opowiada Justyna Sływka.

42-latką mieszka w położonym na uboczu domu w Modrzejewie z mężem i dwojgiem dzieci. Córka ma 20 lat i wybiera się na studia, a 18-letni syn również niebawem się usamodzielnia.

Pierwsze objawy pojawiły się po operacji kręgosłupa szyjnego. Justyna doznała poważnej zapaści oddechowej. Trafiła na oddział intensywnej opieki medycznej. Walczono o jej życie.

– Początkowo objawy lekarze uznawali za oznaki depresji po operacji. Miastenia często jest z depresją myloną. Długo nie wiedzieli, co to za choroba. Ja też nie wiedziałam, ale niestety objawy były coraz bardziej dokuczliwe i coraz częstsze – opowiada nasza rozmówczyni.

Prawidłową diagnozę postawiła dopiero doktor Małgorzata Bilińska z Uniwersyteckiego Centrum Klinicznego w Gdańsku. Z jednej strony była radość z rozpoznania choroby, a z drugiej smutek, gdy okazało się, jakie to schorzenie. Najbardziej zmartwił fakt, że to choroba nieuleczalna.

– Diagnoza została postawiona w grudniu 2024 roku. Okazało się, że łagodzenie skutków tej choroby jest również bardzo kosztowne. Trwający 5–7 dni turnus rehabilitacyjny kosztuje od 4 do 8 tysięcy złotych. Aby działać skutecznie, powinnam takie turnusy przechodzić co drugi miesiąc. Nie stać nas na takie wydatki, więc zdecydowaliśmy się na uruchomienie zbiórki, licząc na wsparcie dobrych ludzi – zaznacza mieszkanka Modrzejewa.

Jeden z polecanych ośrodków znajduje się we Wrocławiu. Leczenie jest kosztowne, a dla Justyny wyczynem jest już sama podróż – ponad 400 km. Z uwagi na epilepsję, która towarzyszy miastении, nie może samodzielnie prowadzić auta.

– Ostatnio była taka sytuacja, że zaniósłabym bardzo lek-

ką miskę z praniem do linki. Niestety nie miałam już sił, aby samodzielnie wrócić do domu. Taka to jest choroba – relacjonuje mieszkanka Modrzejewa.

– Jeszcze 5–6 lat temu pracowałam i rozwijałam się zawodowo. Były regularne wypady ze znajomymi, z dziećmi i rodziną. Teraz już nie mam nic. Nawet znajomi się wykruszyli, bo to żadna przyjemność przebywać z chorą osobą. Zostali dzieci i mąż, ale zaraz dzieci wyfruną, założą swoje rodziny, a ja zostanę z tym sama. Nie będę się sprzeciwiać, bo chcę, żeby dzie-

pełnosprawność. Jej mąż również jest na rencie, w podobnej wysokości, więc pod względem finansowym jest bardzo trudno. Dzieci są już praktycznie dorosłe, więc świadczenia na nie również wkrótce się zakończą. Zostaną z tym sami – jeśli do brzy ludzie nie pomogą.

– Tak się złożyło, że z powodu pracy doznałam uszkodzenia odcinka szyjnego kręgosłupa, a mąż w swojej pracy uszkodził lędźwiowy odcinek. Z tego powodu oboje wyłądowniśmy na rencie – wyjaśnia Justyna Sływka.

Zauważa, że jest nawet w gorszej sytuacji niż niektóre inne osoby niepełnosprawne. Dziś wiele osób może wykonywać pracę zdalną, ale u niej to niemożliwe – choroba odbiera wszystkie siły.

– Przy miastении nie mogę długo spoglądać w monitor. Oczy szybko się męczą, pojawia się podwójne widzenie. To choroba, która odbiera mi prawie wszystkie możliwości zarabiania – zaznacza Justyna Sływka.

Ma nadzieję, że postęp medycyny kiedyś jej pomoże. Na razie może liczyć jedynie na rehabilitację i kosztowne programy lekowe. Ostatnio pojawiła się szansa unikania dalekich wyjazdów – ośrodek dla osób chorych na miastenię powstał w Człuchowie. Koszt turnusu to 8000 zł. Sływka już się zarejestrowała i ma nadzieję, że uda się zebrać pieniądze.

– Lekarze często nie wiedzą, na czym ta choroba polega. Gdy trafiłam do Kościerzyny i powiedziałam, że mam miastenię, zaczęli sprawdzać, co to za schorzenie. Faktycznie jest to bardzo rzadkie. W Polsce choruje na nie zaledwie kilka tysięcy osób takich jak ja – zeznaje nasza rozmówczyni.

Z jej informacji wynika, że w powiecie bytowskim jest jeszcze jedna osoba chora na miastenię, ale ona nie ma chorób współistniejących, więc pewnie trochę łatwiej jej to znosić.

Sływka jest w gorszej sytuacji również dlatego, że chociaż ma rodziców, nie utrzymują z nią kontaktu. Ogólnie mówi, że wynika to z dawnych spraw. Podobno opowiadała im o chorobie, ale nie przyjęli tego jako uzasadnienia. Nie mają kontaktu, choć jest też siostra i brat, którzy stanowią dla niej wsparcie. To zawsze jakiś promyk nadziei.

Wielkim wsparciem jest też 20-letnia córka Julia, miłośniczka książek.

– Ta choroba pojawiła się tak naprawdę nagle, a później z dnia na dzień było coraz gorzej. Zaczęła mocno postępować – opowiada Julia Sływka. – Są dni, w których jest lepiej, ale zazwyczaj jest gorzej. Staramy się opiekować mamą. Jest ona dla mnie bardzo ważną osobą. To dzięki niej czuję się wartościowa. Zawsze starała się pomagać innym. Mam nadzieję, że teraz również ona sama zyska pomoc.



FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI

ci kształciły się i miały lżejsze życie ode mnie.

Jej ostatnim miejscem pracy był market Netto w Bytowie, gdzie doszła do funkcji zastępcy kierownika. Obecnie ma 1400 zł miesięcznie renty i dodatek 215 zł za znaczną nie-

ZOBACZ WIDEO!

iBytow.pl

POMÓŻ JUSTYNIE!

Zbiórka pod adresem: pomagam.pl/6m3hr6

Radny Borzyszkowski PRZEPRASZA za „patoobywateli”

Radny Andrzej Borzyszkowski, były komendant powiatowy Policji w Bytowie, zreflektował się. Napisał oficjalne oświadczenie, w którym – między słowami – przeprasza za słowa użyte podczas posiedzenia komisji rolnictwa

Ekologów występujących przeciwko nielegalnej wycince drzew w Płotowie nazwał wówczas „patoobywatelami”.

– Moja wypowiedź nie miała na celu obrażania, ani poniżania kogokolwiek. W sposób prosty, być może trochę dosadny, wyraziłem zdanie osób, których interes jest sprzeczny z interesem reprezentowanym przez przedstawicieli Stowarzyszenia Nenufar, i wydaje się, że nie ma w tej kwestii wątpliwości. Jeśli zaś ktoś w subiektywnym rozumieniu poczuł się urażony, to przepraszam – napisał Borzyszkowski. – Z drugiej strony chciałbym zauważyć, że w trakcie dyskusji, ja również zostałem nazwany manipulatorem, hipokrytą, superpopulistą. Ponadto chciałbym też zauważyć, że nie ma możliwości wykorzystywania jednostkowego słowa na roszczenie do pozbawienia prawa mieszkańców i reprezentowania ich stanowiska. To bowiem właśnie radni – czasem w sposób może emocjonalny i nadmierny – wyrażają zdanie mieszkańców. To właśnie radni mają za zadanie wyrażać różne poglądy, nie zawsze zgodne z oczekiwaniami innych osób.

Jego zdaniem ostra krytyka przedstawicieli Stowarzyszenia Nenufar (reprezentującego – jak zaznacza – interes tylko niektórych mieszkańców), „jest swego rodzaju atakiem na mnie jako radnego, pozbawiającą mnie prawa do swobodnej wypowiedzi, mającej na celu obronę osób, którym działania Stowarzyszenia Nenufar nie sprzyja.”

– Ponadto nigdy nie byłem

propagatorem mowy nienawiści, a podnoszenie takich argumentów jest nadinterpretacją – zapewnia radny. – Ostatnie wydarzenia pokazały mi, że należy być coraz ostrożniejszym w wyrażaniu swojego zdania, aczkolwiek jako radnemu, mającemu na celu reprezentowanie zdania/interesu mieszkańców, trudno będzie mi to wykonywać milcząc.

Czy oświadczenie radnego zamyka sprawę? Czekamy na wasze opinie.

Swoje zdanie wyraziło już stowarzyszenie Nenufar, publikując oświadczenie w mediach społecznościowych. Publikujemy fragmenty.

– W reakcji na skargę – zamiast rzeczowej refleksji – radny opublikował na swoim profilu Facebookowym oświadczenie, w którym stara się przedstawić całą sytuację jako zamach na wolność wypowiedzi, a siebie – jako ofiarę „ostrej krytyki”. Z dużym niepokojem obserwujemy tę próbę odwrócenia ról i unieważnienia faktów. I dlatego czujemy się zobowiązani, by odnieść się do tej sytuacji – logicznie, etycznie i społecznie – napisali. – Nie pada słowo przepraszam za konkretny czyn – znieważenie ludzi zaangażowanych w działania obywatelskie słowem „patoobywatela”. To nie są prawdziwe przeprosiny. To typowe „przepraszam, że się obraziłem” – czyli zrzucenie odpowiedzialności na odbiorcę, a nie uznanie, że użycie takiego określenia było niegodne funkcji radnego. Radny sugeruje, że reakcja społeczna i krytyka jego wypowiedzi to atak na jego wolność wypowiedzi. To klasyczne

pomylenie odpowiedzialności publicznej z nieograniczonym prawem do obrażania. Funkcja radnego wymaga dbałości o formę, powagi debaty i szacunku dla obywateli, nawet jeśli mają inne zdanie. Co gorsza, radny odwołuje się do tego, że sam został nazwany „superpopulistą”

czy „hipokrytą”. Ale to nie jest symetria. To świadome odwracanie uwagi od faktu, że jego słowa padły jako jednostronna, publiczna wypowiedź osoby sprawującej funkcję publiczną – na nagranej komisji, wobec konkretnego obywatela.

(MATEO)

OPINIE iBytow.pl

Nie trzeba milczeć Andrzeju. Wystarczy z kulturą i ogłódą dobierać słowa. Tylko tyle i aż tyle. Przepraszam to wielkie słowo, może skierujesz je do innych również?

Serafin

Uprzejmie proszę pana Andrzeja Borzyszkowskiego o nie wyrażanie się w imieniu mieszkańców, ponieważ urąga to mojej, i zapewne nie tylko mojej, inteligencji.

Krk

Marcin, nie wierz tym zapewnieniom i nie odpuszczaj, walcz do końca

Rekowianie

Taka prawda, garnitur nie zmienia człowieka. Nawet spod garnituru słowa może wystawać.

Ogrodnik

Jeżeli dobrze pamiętam w lipcu był u nas CYRK SAFARI. Czy czasami nie zapomnieli zabrać kogoś ze sobą?

Klaum



Andrzej Borzyszkowski przeprasza za nazwanie ekologów „patoobywatelami”

FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI

REKLAMA

moja
ON
power

LEPSZE OSIĄGI
MNIEJSZE SPALANIE
DŁUŻSZA ŻYWOTNOŚĆ SILNIKA



Przemysłowa 2D, Bytów

Marcinkowski nowym przewodniczącym rady nadzorczej szpitala

W nieszczęśliwych okolicznościach zmniejszyła się pod względem osobowym rada nadzorcza Szpitala Powiatu Bytowskiego. Dotychczasowy przewodniczący – Aureliusz Szwoch – zmarł. Zastąpił go były wicestarosta Andrzej Marcinkowski.

Rada nadzorcza spośród siebie wybrała pana Andrzeja Marcinkowskiego. Nie było uzupełnienia o dodatkową osobę – mówi Leszek Waszkiewicz, starosta bytowski.

Oprócz przewodniczącego Andrzeja Marcinkowskiego w radzie nadzorczej szpitala zasiadają również Izabela Metel, prezes Bytowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, oraz Jolanta Bogusławska, sekretarz powiatu.

Zmiany nastąpiły po śmierci wieloletniego przewodniczącego Aureliusza Szwocha.

Nowy przewodniczący rady nadzorczej Andrzej Marcinkowski zapewnia, że podoła nowemu wyzwaniu.

– Byliśmy bardzo zadowoleni z pracy poprzedniego przewodniczącego Aureliusza Szwocha. Ja funkcjonuję w tym gremium od 2016 roku, więc zdecydowałem się podjąć rękawicę. To była decyzja członków Rady Nadzorczej – mówi Marcinkowski.

Zapowiada kontynuację tego, co robiono przez lata. Mówi, że był to ciężki proces, ale teraz przynosi efekty. Zastrzega jednak, że nie chodzi tylko o zanotowany w minionym roku dodatni wynik finansowy.

– Jest dużo zmian, które pacjenci odczuwają. To czas inwestycji. Rozpoczęła się budowa zakładu opiekuńczo-leczniczego. Myślę, że opieka w bytowskim szpitalu jest na niezłym poziomie. Krok po kroku kolejne zmiany będą wprowadzane – z korzyścią dla pacjentów – komentuje Marcinkowski, który realizuje się zawodowo w bytowskiej firmie Eko-Color. – Myślę, że

niektóre rozwiązania z mojego miejsca zatrudnienia mogę przenieść do szpitala, ale również niektóre rozwiązania ze szpitala zaszczyć w Eko-Colorze. To działa w dwie strony.

Zaznacza, że wynik finansowy nie jest najważniejszy, ale trzeba mieć na uwadze, że jeśli wystąpią straty – będą musiały być pokryte z budżetu powiatu.

– Myślę, że prezes zarządu szpitala jest oddana tej placówce. Jest dobra współpraca. Organy spółki nie konkurują tylko ze sobą współpracują i tak to powinno być realizowane – komentuje Marcinkowski.

Po śmierci Aureliusza Szwocha rada nadzorcza szpitala nie będzie powiększana, co wzbudziło krytyczne komentarze w momencie, gdy dodatkową osobą mianowana została Izabela Metel. Teraz skład rady pozostanie trzyosobowy. Funkcjonowaniu tego gremium przygląda się opozycja.

– Pana Marcinkowskiego znam jako wicestarostę. Wcześniej pamiętam jako sekretarza. Nie było dane poznać mi go jako menedżera. Dajmy czas. Zobaczmy, jakie będą efekty. Na pewno pan Marcinkowski jest w czepek urodzony, bo przejmuje szpital w dobrej kondycji finansowej i w dobrym czasie. Są inwestycje, szpital się nie zadłuża, a nawet wykazuje zysk – komentuje Wojciech Duda, przewodniczący Komisji Rewizyjnej Rady Powiatu. – Mam prośbę do pana Marcinkowskiego, żeby tego nie spieprzył.

Duda zastrzega, aby bardzo dokładnie zacytować jego słowa.

(MATEO)



Andrzej Marcinkowski został nowym przewodniczącym rady nadzorczej Szpitala Powiatu Bytowskiego

FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI

KRÓL SZOS z PKS Bytów

Mateusz Węsierski

Ponad pół wieku, a dokładnie 55 lat kierownicę w autobusach spółki PKS Bytów trzyma Tadeusz Wejher. To prawdziwy rekordzista, który ma prawdopodobnie jeden z najdłuższych stażów wśród kierowców w Polsce.



Tadeusz Wejher – kierowca PKS Bytów z 55-letnim stażem

FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI

Zdrowie mu dopisuje, więc nie zamierza zjeżdżać na pobocze. Nadal porusza się na trasach ogólnopolskich, realizując szczególnie przewozy turystyczne.

Zaczynał w przyzakładowej szkole zawodowej przy PKS Bytów. Funkcjonowała ona na starej bazie przy ul. Gdańskiej. Był tam uczniem, następnie z warsztatu przeszedł za kierow-

nicę autobusu.

– Powiedziałem, że jak już wsiądę za kierownicę, to już nie zejść i dokładnie tak się stało – zaznacza Tadeusz Wejher.

Obecnie ma 71 lat i nadal przemierza długie trasy. Uprawnienia emerytalne już ma, ale na prawdziwą emeryturę nie zamierza przechodzić. Nie dla niego jest fotel i kapcie przed telewizorem.

Wejher doskonale pamięta swój pierwszy autobus. Był to San H10, później dostał tzw. "Kama".

– Miał ponad 200 000 przebiegu. Pan Szymlek jeździł nim na zachód. Ja dobiłem do 811 000 km. Przestał jeździć, gdy złamał się na trasie do Trójmiasta. Bez ludzi wracałem do By-

towa – opowiada Wejher. – Później dostałem kolejny używany autobus, następnie Lidera, później Solbusa, Iveco, a teraz – już na emeryturze – bardzo dobrego Mercedesa, którym jeżdżę od 10 lat. Jest bezawaryjny i oby tak dalej.

W momencie odbioru Mercedesa miał 412 000 km przebiegu, dziś już 1,2 miliona. Średni przebieg jego autobusów to około 700 000 km, co oznacza, że przejechał już kilka milionów kilometrów.

Przez lata nie uzyskał ani jednego punktu karnego i nie spowodował żadnej kolizji – co należy wyrażnie zaznaczyć, bo to wyjątkowy przypadek.

– Były różne trudne sytuacje na drogach, ale dotychczas nie spowodowałem żadnej kolizji.

Oby tak dalej – podkreśla kierowca.

W dawnych latach kierowca często musiał być również mechanikiem.

– Fartuchy szczypały dętki, więc nieraz w drodze sam musiałem koło wymieniać. Dziś, gdy autobus nawali, dzwoni się i przyjeżdża pogotowie. Dziś kierowca może jeździć w garniturze, ale drobne usterki nadal sam naprawiam – mówi Wejher.

W ciągu 55 lat zauważył znaczną poprawę stanu dróg w Polsce.

– Kiedyś wyprawa na południe Polski to była męka. Nie było zajazdów ani stacji paliw. Pasażerowie męczyli się, bo nie było przerwy na kawę. Dziś można spokojnie zrobić 15-minutową przerwę. W takich warunkach mogą jeździć jeszcze wiele lat, jeśli zdrowie pozwoli.

Z drugiej strony, jak zauważa, kiedyś drogi były puste – dziś ruch jest dużo większy, więc trzeba bardziej uważać.

– Obecnie jeżdżę głównie na trasie do Kołobrzegu i Gdańska. Często też z uczniami. Wtedy w autobusie mam prawdziwe przedszkole – dodaje.

Regularnie przechodzi badania lekarskie – teraz co 2,5 roku, kiedyś było co 5 lat.

– Nie ukrywam, że trochę

się obawiam dnia, kiedy lekarz powie, że nie mogę już jeździć. Wezmę to wówczas na klatę – przyznaje.

Prywatnie ma żonę i dwie córki. Jedna mieszka w Berlinie, druga w Norwegii. Ma też dwie wnuczki i wnuka.

W rodzinie nie ma innego kierowcy zawodowego, ale liczy, że to się zmieni. Nadzieję pokłada w 16-letnim wnuku.

Prezes PKS Bytów Zdzisław Piskorski o Tadeuszu Wejherze może mówić tylko w superlatywach.

– Taka osoba to skarb dla naszej spółki. Nie ma skali, na której można by umieścić takiego kierowcę jak pan Tadeusz.

Zaznacza, że Wejher jest wzorem dla innych kierowców – jeśli chodzi o podejście do pracy, powierzony sprzęt i kontakt z pasażerami.

– Są kierowcy, którzy nie są w stanie znieść wesołej gromadki w autobusie, a pan Tadeusz wtedy rozkwita. Jest w swoim żywiole – komentuje prezes.

To właśnie prezes Piskorski odbierał nagrodę dla Tadeusza Wejhera i innych wieloletnich pracowników PKS Bytów, przyznaną z okazji 80-lecia istnienia PKS-ów w Polsce. Obecnie funkcjonuje około 70 takich spółek.

PKS Bytów nagrodzony. Prezes z prezydenckim odznaczeniem

W niewielu zakładach pracy można spotkać osoby legitymujące się zaledwie jednym świadectwem pracy. Takich ludzi nie brakuje w spółce PKS Bytów.

Rekordzista pracuje tam od 55 lat i nadal jest kierowcą autobusu. W biurze również są zatrudnione osoby z wieloletnim stażem. W ostatnich tygodniach wieloletni pracownicy spółki zostali nagrodzeni państwowymi odznaczeniami. Uroczystość odbyła się w Warszawie. Nagrodzony został też prezes Zdzisław Piskorski.

Podczas uroczystej gali w Warszawie świętowano 80-lecie firm PKS w Polsce. Przyjechali pracownicy z funkcjonujących jeszcze spółek PKS, a szczególnie wyróżniony został PKS Bytów. To ich reprezentacja była najliczniejsza, co świadczy o dobrej kondycji i silnej więzi pracowników z firmą. Impreza odbywała się pod patronatem Prezydenta RP Andrzeja Dudy.

– Naszą firmę na gali reprezentowała grupa pracowników, którzy mogli pozwolić sobie na taki wyjazd, z uwagi na trwający rok szkolny część kierowców musiała pozostać na trasach – tłumaczy Zdzisław Piskorski, prezes spółki PKS Bytów.

Spośród 131 złotych medali za długoletnią służbę, aż 36 trafiło do pracowników PKS Bytów. Dla porównania – w gali uczestniczyło 70 firm, więc dysproporcja na korzyść PKS Bytów jest wyraźna. To bardzo dobrze świadczy o firmie jako miejscu zatrudnienia.

Jeden z takich meda-



Zdzisław Piskorski, prezes spółki PKS Bytów

FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI

li otrzymał kierowca Tadeusz Wejher, który rozpoczął pracę w 1970 roku. Po 55 latach nadal jeździ na trasach.

– Kryterium do otrzymania medalu jest nienaganny staż pracy. U nas aż 36 osób kwalifikowało się do takiego wyróżnienia – zaznacza prezes Piskorski.

Warto podkreślić, że długim stażem wyróżnia się więcej osób, jednak nie wszyscy zostali zaakceptowani przez kapitułę.

Wręczono również medale za długoletnią służbę pracownikom z krótszym stażem. Spośród 34 wyróżnionych w tej kategorii, 7 medali trafiło do pracowników PKS Bytów. W przypadku brązowych medali, spośród pięciu wyróżnionych osób, cztery reprezentują PKS Bytów. Wszystkie medale są odznaczeniami państwowymi, a nie nagrodami komercyjnymi.

Wręczano również odznaczenia resortowe: „Zasługi na rzecz transportu Rzeczypospolitej Polskiej”. Także w tej

kategorii nie zabrakło przedstawicieli PKS Bytów. Dariusz Klimczak, minister infrastruktury, uhonorował 34 osoby, w tym 5 ze spółki PKS Bytów: Mirosław Grzanka, Krzysztof Marciniak, Bogdan Stanisław, Tadeusz Wejher i Celina Żmuda-Trzebiatowska.

Ponadto wręczono najwyższe odznaczenia prezydenckie – Krzyże Orderu Odrodzenia Polski. Otrzymał go prezes Zdzisław Piskorski. To odznaczenie dzieli zaledwie dwa stopnie od Orderu Orła Białego – najbardziej prestiżowego odznaczenia w Polsce.

Prezes Piskorski w spółce PKS Bytów pracuje od 10 lat. Karierę zawodową, po roku w innej branży, rozpoczął w człuchowskim PKS – był to wówczas oddział PKS Koszalin-Szczecinek, podobnie jak wtedy PKS Bytów.

Przepracował tam niecałe 10 lat. W 1990 roku, po przemianach ustrojowych, założył wła-

sną działalność – zajmował się handlem i usługami. Zakończył ją, gdy rada miejska wybrała go na burmistrza Człuchowa. W 2006 roku wrócił do działalności gospodarczej.

Po czasie, widząc że żona świetnie radzi sobie z prowadzeniem firmy, wystartował na stanowisko prezesa PKS w Piotrkowie Trybunalskim.

Pracował tam dwa lata, gdy właścicielem spółki był Skarb Państwa. Po sprywatyzowaniu, PKS Piotrków został przejęty przez firmę Mobilis, a Piskorski został przenoszony kolejno do Przasnysza, Mławy i Ostrołęki. W każdej z tych spółek miał za zadanie wprowadzać nowe porządki.

W Ostrołęce pracował krótko – po kilku miesiącach zobaczył ogłoszenie o rekrutacji na prezesa PKS Bytów. Wystartował, licząc na pracę bliżej rodzinnego Człuchowa. Rada nadzorcza zaakceptowała jego kandydaturę i od tego czasu pełni tę funkcję.

– PKS Bytów w tamtym czasie był w dobrej kondycji. Wprawdzie nie generował zysków, ale cały czas utrzymywał płynność finansową. To bardzo ważne w każdej spółce – komentuje Piskorski.

Po 10 latach firma jest w bardzo dobrej kondycji i wykazuje zysk. PKS Bytów stał się płatnikiem podatku.

(MATEO)

ZOBACZ WIDEO!

iBytow.pl

REKLAMA



Usługi Pogrzebowe

SYLWIA ŻURAWSKA
UL. KAZIMIERZA WIELKIEGO
(CMENTARZ)
77-200 MIASTKO
604 315 290

WYGRAJ KSIĄŻKĘ!

883 967 838 - pod ten numer telefonu należy wysłać rozwiązanie krzyżówki. Do hasła należy dodać imię i nazwisko oraz miejscowość zamieszkania. Zgłoszenia przyjmujemy do 15 czerwca. Wybierzemy zwycięzcę, któremu OSOBIŚCIE dostarczymy książkę!

DARMOWE OGŁOSZENIA DROBNE

Ogłoszenia można wysłać sms-em pod nr tel. 883967832 lub dodając na portalach iBytow.pl oraz Miastko24.pl

SPRZEDAM

Sprzedam łóżeczko dziecięce z materacem firmy Boddio, kolor biały. tel. 606 762 733

Sprzedam ule z pszczołami. tel. 725 865 560

Sprzedam silnik trójfazowy do krajcegi z kablem i wtyczką. Cena 600 zł. tel. 884 231 633



FOT. NADESŁANE

Sprzedam działkę rolną - budowlaną o powierzchni 53 arów w centrum wsi Ugoszcz, uzbrojona. Cena 290 000 zł. tel. 884 231 633

WYNAJME

Do wynajęcia 130 m2 (2 pomieszczenia) na każdą działalność - warsztat-wulkanizacja lub inne. Brama wjazdowa segmentowa, kanał, siła, C.O., pom. socjalne + 90m2 (2 pomieszczenia) wjazd roleta elektr. lub inne. Miastko ul. Małopolska 28. tel. 692 848 140

PRACA

Podjęm się opieki nad osobą starszą lub dzieckiem powyżej 2 roku życia na terenie Bytowa. Kontakt po godz. 16. tel. 504 786 619

KRZYŻÓWKA wakacyjna



Litery od 1 do 45 utworzą hasło:

1	2	3	4	5	6	7	8	9
10	11	12	13	14	15	16	17	18
19	20	21	22	23	24	25	26	27
28	29	30	31	32	33	34	35	36
37	38	39	40	41	42	43	44	45

60x70

POZIOMO: 1) parzy w stopy na plaży; 6) stolica Armenii; 8) dawna nazwa samolotu; 9) stoi w garażu; 10) Chagall, francuski malarz; 12) wybuch, detonacja; 14) drobna rola w filmie; 21) jest najlepszą obroną; 22) ma stolicę w Atenach; 25) Botnicka na Bałtyku; 27) kiedyś Smyrna; 28) przepływa przez Kutaisi; 29) polarne obserwowane na niebie; 30) książka z mapami; 31) odpowiada w lesie; 32) słynna powieść Victora Hugo; 33) poczta elektroniczna w skrócie; 35) Budleja Davida inaczej; 37) powtarza się w piosence; 39) Lutczyński, polski rysownik; 41) sprowadza towary z zagranicy; 44) zakłady lecznicze w uzdrowiskach; 47) przed nazwiskami; 49) Fryderyk, znany polski kompozytor; 51) do kupienia w smażalni przy plaży; 52) z kodem na kopercie; 53) jego stolica to Ndżamena; 54) kolejowy z torami i rogatkami; 55) droga wytyczona dla wycieczki; 56) inaczej różanecznik, roślina; 57) autobus wycieczkowy; 58) statek przewożący pasażerów i samochody; 59) lekka budowla ogrodowa; 60) wakacje pracownika; 61) grają nim hokeiści; 63) ... Króli, styczniowe święto; 65) klub piłkarski z Madrytu; 66) amerykański stan z Columbus; 67) inaczej raszka, ptak; 68) inna nazwa zawilca. **PIONOWO:** 1) pieśń religijna z biblii; 2) świeci w pogodny dzień; 3) inaczej pochwiata, roślina; 4) szybki polski pociąg; 5) dawny rzemieślnik od siodeł; 7) przerwa między aktami spektaklu; 11) luksusowe pokoje do wynajęcia; 13) pałka do baseballa; 15) Pr dla chemika; 16) lokalna wspólnota protestancka; 17) niejedynemu pracuje w gazecie; 18) ... asz-Szara, prezydent Syrii; 19) inaczej o współmałżonku; 20) maszyna ubijająca asfalt; 23) pierwiastek Cl; 24) As dla chemika; 25) ... angielskie wśród przypraw; 26) z bieżnikiem na feldzie; 34) stolica Holandii; 36) jedno ze zbóż; 38) Elżbieta dla bliskich; 40) dawny młyn ze śmigłami; 42) stolica Brandenburgii; 43) jej stolicą Addis Abeba; 44) w herbie Warszawy; 45) amerykański stan z Carson City; 46) serce elektrowni atomowej; 47) obok kursanta w samochodzie; 48) kłujące drzewa bez liści; 50) główny posiłek dnia; 51) indyjska waluta; 53) włoska kawa ze spienionym mlekiem; 61) miejscowość turystyczna inaczej; 62) pierwiastek Fe; 64) i kukurydza, i jęczmień.

DART SERC dla Amelii. Rekordowa kwota z licytacji!

To jest coś więcej niż dart. To prawdziwe mistrzostwo dobroczynności! Miłośnicy darta ze Studzienic zebrali rekordowe 36 000 zł podczas 4. turnieju charytatywnego. W widowiskowej imprezie sportowej wzięli udział mistrzowie tej dyscypliny.

Nie dość, że dali pokaz swoich możliwości, to jeszcze napędzili frekwencję i dobroczyńców. Pieniądze będą potrzebne na leczenie ciężko poparzonej Amelii Wrońskiej z Bytowa.

– Na naszym podwórku mieliśmy wielką przyjemność gościć aktualną Mistrzynię Polski – Karolinę Ratajską (łącznie 5 tytułów MP). W turnieju zobaczyliśmy również czołowych zawodników z rankingu krajowego. To Krzysztof Ratajski, Sebastian Białecki, Łukasz Waclawski oraz Kamil Janowicz. Biorąc pod uwagę taką obsadę możemy śmiało powiedzieć, że w sobotę Studzienice stały się na chwilę stolicą polskiego darta – mówi Marcin Stoltman, współorganizator turnieju.

Cały dochód z wydarzenia przeznaczony został dzielnej wojownicze Amelii Wrońskiej z Bytowa, która pod koniec 2024 roku uległa poważnemu wypadkowi, doznając oparzeń II i III stopnia.

– To, co działo się na turnieju, pozostanie w pamięci na całe życie! Oprócz możliwości spotkania, rozmów, wspólnych zdjęć z idolami, byliśmy świadkami kapitalnej atmosfery. Nie zabrakło również najważniejszej osoby tego dnia, czyli Amelki. Wspólnie z mamą i najbliższymi przyglądała się rywalizacji – opowiada Stoltman.

Wielkie emocje były nie tylko w rywalizacji sportowej – licytacja to był prawdziwy wybuch euforii po zaciętych pojedynkach finansowych. Przez 60 minut licytowano 25 bardzo wartościowych zestawów. Efekt? Koszulka z tegorocznego World Cup, przekazana przez Krzysztofa Ratajskiego, została sprzedana za 3700 zł. Tyle samo osiągnęła koszulka przekazana przez Sebastiana Białeckiego. Koszulka przekazana przez Paproch Darts sprzedała się za 2000 zł, a weekendowy pobyt w Agroturystyce Jaśkowskiej Młyn wyceniono na 3000 zł.

– Na deser zostawiliśmy licytację koszulki z podpisami światowych gwiazd, którą wygraliśmy w konkursie organizowanym przez Łączy Nas Dart. Do oprawionej w szkło koszulki dorzuciliśmy kilka zestawów piórek z podpisami m.in. Steve’a Beatona i Richiego Burnetta. Piórka przekazał nam Łukasz Waclawski. Po kilku minutach zaciętej walki zakończyliśmy licytację kwotą 5100 zł! – opowiada Marcin Stoltman. – Na koniec nasi goście pojawili się na scenie wspólnie z Amelką, tworząc piękny obraz tego turnieju, który na długo

zapamiętamy. Reszta kibiców i zawodników ze łzami w oczach skandowała imię naszej bohaterki. To było coś pięknego, czego zwyczajnie nie da się opisać słowami.

Efekt końcowy? Podczas turnieju zebrano 33 700 zł, a po doliczeniu licytacji online i skarbonki – 36 000 zł!

Jeśli chodzi o sportową rywalizację, zawodnicy ze Studzienic sprawili kilka niespodzianek. Robert Radawiec mocno postawił się mistrzowi Krzysztofowi Ratajskiemu. Przy wyniku 1:1 nie wykrzystał jednak szansy na lotkę meczową, popełniając błąd w liczeniu. Błąd wykorzystał Krzysztof, wygrywając 2:1.

Rafał Soldatke sprawił niespodziankę, pokonując Łukasza Waclawskiego. Dla obu zawodników był to pierwszy mecz w turnieju. Średnie może nie zachwyciły, ale liczy się końcowe zwycięstwo i sukces Rafała.

Na słowa uznania zasługuje również Andrzej Zblewski, który pokonał 2:0 Kamila Janowicza. Obaj zagrali na średnich blisko 70-punktowych.

Popis dali dwaj posiadacze karty PDC – w fazie grupowej „Polish Eagle” pokonał „Bolta” 2:0. Mimo krótszego formatu, na uwagę zasługują średnie: 103,66 u Krzysztofa Ratajskiego oraz 102,44 u Sebastiana Białeckiego.

– Mieliśmy też okazję zobaczyć „Big Fish-a”, czyli checkout 170. Autorem był Sebastian Białecki! Na tarczy telewizyjnej checkoutem 167 punktów popisał się Krzysztof Ratajski – opowiada Stoltman.

Po blisko 8 godzinach walki, w turnieju została już tylko najlepsza czwórka.

Karolina Ratajska odprawiła 4 miejscowych zawodników z rzędu: w 1/32 finału Marka Żyt-kiewicza, w 1/16 finału Roberta Radawca, w 1/8 finału Wiktora Chylewskiego, a w 1/4 finału Rafała Soldatke.

– We wszystkich meczach Karolina pokazała wielką klasę na podwójnych – zaznacza współorganizator.

W finałowej czwórce znaleźli się również: Łukasz Waclawski, który w 1/8 i 1/4 pewnie pokonał przeciwników, tracąc jednego lega, Krzysztof Ratajski, który stracił jednego lega w meczu z Kamilem Janowiczem, Sebastian Białecki, który nie stracił lega w fazie pucharowej.

Półfinały: Karolina Ratajska (68,14) – Sebastian Białecki (86,10) 1:4, Krzysztof Ratajski (92,80) – Łukasz Waclawski (86,66) 4:1

Mecz o 3. miejsce: Karolina



Na zdjęciu od lewej Łukasz Waclawski - czołowy zawodnik krajowego rankingu Darta, Amelia Wrońska, Jakub i Andrzej Świerczyńscy - zwycięzcy licytacji głównej, Karolina Ratajska - aktualna Mistrzyni Polski w darta, Krzysztof Ratajski - ikona polskiego darta, na codzień reprezentuje nasz kraj na arenie międzynarodowej, Sebastian Białecki - czołowy zawodnik w Polsce, również reprezentuje nasz kraj za granicą, Kamil Janowicz - Mistrz Europy i Świata w darcie elektronicznym

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Ratajska (76,28) – Łukasz Waclawski (86,23) 2:5

Finał: Krzysztof Ratajski – Sebastian Białecki 5:4

Dekoracja najlepszych zawodników odbyła się na głównej scenie podczas obchodów Dni Studzienic. Chwilę po niej Krzysztof Ratajski przekazał puchar za pierwsze miejsce w ręce organizatorów.

– Mam na niego miejsce, ale chciałbym zostawić go w Studzienicach na pamiątkę – powiedział.

Puchar trafił do klubowej gabloty i będzie pięknym wspomnieniem oraz motywacją do organizowania kolejnych wydarzeń.

– Chcemy podziękować wszystkim, którzy włączyli się w pomoc dla Amelki. Przygotowaliśmy ten turniej blisko trzy miesiące. Przez ten czas spotkaliśmy wielu wspaniałych ludzi, którzy z wielką przyjemnością otworzyli swoje serca. Wielkie ukłony dla wszystkich – podsumował Stoltman. – Mamy nadzieję, że stanęliśmy na wysokości zadania i będziecie miło wspominać to piękne wydarzenie. Wielkie podziękowania kierujemy również do naszych zawodniczek – upiekłyście pyszne ciasta, którymi zachwycalo się wiele osób. Są już chyba zamówienia na jabłecznik! Kącik z kawą też się przydał.

Zadowolona jest również



Oficjalne przekazanie czeku dla Amelii

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

mams Amelii Wrońskiej. Powiedziała, że nie spodziewała się czegoś tak wspaniałego.

– Amelka czuła się bardzo dobrze, mimo że nie jest to dla niej najprostsze – pokazywać się wśród takiej rzeszy ludzi.

Miała nawet przygotowane krótkie przemówienie, jednak gdy cała sala zaczęła śpiewać darterską przyśpiewkę z jej imieniem, najzwyczajniej w świecie się zawstydziła.

Amelia wyszła na scenę i

podziękowała – coś wzruszyło zawodników. Pieniądze, które udało się uzbierać, pozwolą na opłacenie kilkumiesięcznego, kosztownego leczenia dziewczynki.

(MATEO)

Spod ołtarza na boisko. SUKCES parafialnej drużyny

Wielki sukces piłkarskiej reprezentacji parafii św. Stanisława Kostki w Czarnej Dąbrówce. Zawodnicy awansowali do szczebla centralnego Mistrzostw Polski Liturgicznej Służby Ołtarza. Zawody rozegrano w Elblągu, a drużyna reprezentowała Diecezję Pelplińską.

Po bardzo dobrej grze wyszli z grupy z drugiego miejsca i awansowali do fazy pucharowej, gdzie niestety zakończyli swoją przygodę w 1/8 finału. Ostatecznie zostali sklasyfikowani w przedziale

miejsce 9–16 wśród wszystkich drużyn z całej Polski, co jest ogromnym sukcesem! – mówi Tomasz Malek, opiekun zespołu.

W składzie parafialnej drużyny wystąpili: Paweł Lis, Fi-

lip Gellert, Jakub Jakubowski, Adam Jakubowski, Wojciech Mierzyński, Robert Drózd i Adam Zganiacz. Większość z nich na co dzień gra w piłkarskim zespole GTS Czarna Dąbrówka. To właśnie dzięki temu

wyszkoleniu mogli pokazać skalę swoich możliwości.

– W decydującym meczu nasi zawodnicy byli lepsi technicznie, ale przeciwnicy zamurowali bramkę, żeby nie stracić gola. Później był konkurs rzutów karnych, a wiadomo, że to loteria. Tym razem nie udało się zająć na wyższy poziom rozgrywek – komentuje Malek.

Z jego relacji wynika, że sędziowie byli zachwyceni poziomem, jaki wykazywali przedstawiciele parafii w Czarnej Dąbrówce. Szczególnie podobały się różne piłkarskie sztuczki, wręcz na poziomie takich zawodników jak Cristiano Ronaldo czy Lionel Messi.

– Finał później wygrała drużyna, którą oni spokojnie pokonali w rozgrywkach grupowych – zaznacza Tomasz Malek. – Z pewnością do tego sukcesu przyczyniła się praca wykonana na treningach w GTS-ie.

Występ na Mistrzostwach Polski poprzedziły eliminacje na niższym szczeblu diecezjalnym. Zespół z Czarnej Dąbrówki awansował wraz z drużyną z pobliskich Sierakowic. Wystę-

powali w grupie lektorów młodszych, a Sierakowice – w gronie lektorów starszych.

Dla nich nie był to pierwszy występ na szczeblu centralnym.

W ostatnich rozgrywkach w Elblągu brało udział łącznie 480 osób z całej Polski.

(MATEO)

REKLAMA



OKI GYM
- siłownia BEZ ZOBOWIĄZAŃ

- BEZ UMOWY, bez ukrytych kosztów
- NAJWIĘKSZA strefa cardio
- NAJWIĘKSZY wybór sprzętu
- strefa CROSSFIT i sala FITNESS
- BOKS i treningi personalne
- SKLEP z suplementami i solarium

TWOJA SIŁOWNIA, TWOJE REGUŁY!

Bytów, ul. Styp-Rekowski 68 tel. 571 438 099 www.okigym.pl

Drużyna parafialna z Czarnej Dąbrówki awansowała do Mistrzostw Polski Liturgicznej Służby Ołtarza

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

REKLAMA



EUROSTANDARD
Salon Łazienek

NAJWIĘKSZY SALON ŁAZIENEK NA POMORZU

TUBADZIN

ZMYŚŁ DOTYKU

Klasa i elegancja w technologii S3D

ZAPROJEKTUJEMY Twoją łazienkę!

Chojnice, Topole 20

883 14 14 00

Szczecinek, Wiśniowa 10

664 937 355



Holiday